Nr. 23. Lwów — Piątek dnia 29 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 2 „ 60 „
w innych państwach . . . 3 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Franciszka Sal. | Antonyna Wel.
Jutro: św. Martyny P. | Aftanazya
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 41 | Zachód „ „ 4 „ 48
Długość dnia g. 9 m. 7 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,"

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 stycznia.

„Rząd poboczny" istnieje nietylko w Prusach. Jako objaw protestu biurokracyi przeciw wymaganiom czasu i stosunków państwowych, trafnie pojętych przez mężów stanu, występuje on także w Królestwie Polskiem. Podobieństwo między nimi jest zupełne. Tu i tam biurokracya posiada wyjątkowe przywileje: lepsze uposażenia i szersze pełnomocnictwa, a więc także osobiste korzyści, których każdy urzędnik, dbający z natury rzeczy więcej o siebie niż o jakiś odległy interes państwowy, musi bronić z zapałem i natężeniem wszystkich sił. Jest nawet zupełnie naturalnem, że dla niego interes państwa tam, gdzie jego własny. Zdanie Ludwika XIV „państwo to ja" stosuje do siebie każda biurokracya, oderwana od społeczeństwa i obdarzona wyjątkowymi przywilejami nietylko za to, że spełnia pewne obowiązki, ale jeszcze za to, że raczy być. Z biegiem czasu wytwarza się w niej święte przekonanie, że bez niej świat runie i że zatem nie ona istnieje dla społeczeństwa, lecz odwrotnie. Kiedy zaś pogląd na takie jej znaczenie poczyna się zmieniać w sferach decydujących, albo kiedy jest zaledwo obawa, że może się zmienić, natenczas powstaje w takiej biurokracyi poczucie krwawej krzywdy i podnosi się cała jej energia, aby odeprzeć ten zamach. Wszystko wtedy dla niej dobre, co do celu prowadzi: bierny opór, fałsz, intryga, nawet szczucie społeczeństwa przeciw władzy i państwu. Raporty pruskich komisarzy obwodowych, istniejących tylko w Wielkopolsce i tylko dopóty, dopóki ta prowincya jest uważana za niepewną pod względem politycznym, wpoiły w przekonanie berlińskiego rządu taką bezbrzeżną niedorzeczność, jak to, że dwa miliony Polaków wielkopolskich postanowiły rozbić czterdziestosiedmio milionowe cesarstwo niemieckie, a rząd tej potęgi, która Francyą zdeptała, nietylko temu wierzy, ale nawet tego się boi. Daje to tylko miarę wpływu biurokracyi na rząd, miarę jej hipnotycznej i suggestyjnej siły.

Zupełnie to samo w Królestwie Polskiem. Czy rząd petersburski zamierza zmienić swą postawę względem polskiej ludności i o ile zamierza, o tem jeszcze nic pewnego nie wiadomo. Lecz wystarczyło opinii publicznej, o ile ona znajduje wyraz w rosyjskich dziennikach, dokonać pewnego zwrotu w poglądach na korzystny dla stron obu stosunek Polaków do Rosyan i ważnej nadgranicznej prowincyi do monarchii, wnet biurokracya zatrwożyła się o swe przywileje i poczęła piętrzyć przeszkody. Nie wiemy, jakie posyła ona do Petersburga raporty, bo żaden rosyjski minister ich nie ogłasza, ale widzimy jej opór przeciw zarządzeniom petersburskiego rządu i wiemy, jak w prasie stara się uchylić niekorzystny dla siebie prąd opinii rosyjskiej. Zresztą nie nową to metoda. W ostatnich czasach mieliśmy nieraz sposobność udowodnić faktami, że petersburskie rozkazy były zupełnie zmieniane przez samowolną biurokracyę w ziemiach polskich. Wówczas jednak może ona tylko rozwijała i uzupełniała zamiary, których rząd ze względu na pozory nie chciał sam w zupełności odsłonić. Natomiast t raz jest widoczne rozdwojenie między wolą rządu a wolą tej biurokracyi, a zuchwalstwo jej chyba tem się tłómaczy, że ponieważ coraz głośniej słychać o niedomaganiach Mikołaja II, o jego prawdopodobnym wyjeździe na długą kuracyę i o zamianowaniu regencyi przeto czynownicy spodziewają się rychłego powrotu rozkosznych dla nich czasów Hurki. W każdym razie rozdwojenie jest, a oto jego objawy.

Rozpoczęły się, jak wiadomo, przygotowania w całem państwie rosyjskiem do pierwszego i powszechnego spisu ludności, który odbędzie się 9 lutego. Ukaz carski, nakazujący dokonanie spisu, wyraźnie poleca, aby każdy mieszkaniec sam o sobie zeznał „prawdę zupełną żadnymi ubocznymi względami niekrępowaną ani przyćmioną, — prawdę co do wszystkich szczegółów, objętych arkuszami spisowymi, a więc co do stanu, wyznania, plemienia, języka ojczystego, zajęcia i t. d. Prawdy tej nie szukać w dokumentach, raportach i przedstawieniach urzędów, lecz w sumieniu obywateli państwa, w ich swobodnych, niczem niekrępowanych zeznaniach. Nikomu żadnych dokumentów na stwierdzenie tych zeznań żądać nie wolno, a same zeznania do żadnych celów ubocznych i do żadnego użytku administracyjnego służyć nie mogą". Zgodnie z tą wyraźną wolą monarszą, rząd petersburski w instrukcyi swej upomina, aby każdy mieszkaniec sam i za swych bliskich podał jakiej jest religii, do jakiej zalicza się narodowości, jakiego języka używa w domu i wreszcie, czy mówi po rosyjsku. Odpowiednie blankiety sporządzono w petersburskiej rządowej drukarni, więc rosyjskie, polskie, litewskie, estońskie, niemieckie, ormiańskie i t. d. — i rozesłano je na prowincye, aby każdy otrzymał taki blankiet, jakiego zażąda. Blankiety polskie od miesiąca leżą w magazynach kolejowych w Królestwie Polskiem i administracya ich nie odbiera, rozdaje zaś rosyjskie, a brać je trzeba, bo kto w porę nie weźmie, nie wypełni i nie zwróci, będzie ukarany. A przy dzieleniu obywateli podług wyznań i narodowości będzie miało decydujące znaczenie to, na jakim blankiecie się zapisał, bo dla ułatwienia obliczeń właśnie urządzono tak, żeby na rosyjskich blankietach zapisywali się Rosyanie, na polskich Polacy i t. d. W ten sposób biurokracya, rozdająca w Królestwie blankiety rosyjskie, postanowiła, jak jenerał Bum-Bum w „Księżnie Gerolstein", odrazu, palcem wskazujący, „unicestwić" naród polski. Jest w tem z jej strony brak rozumienia własnego interesu, bo skoro nie okaże się Polaków, tych wiecznych buntowników, to nie potrzeba uprzywilejowanego czynownictwa. Ale ono rozda trochę kartek polskich, aby sama mała ich liczba świadczyła o dobrym skutku trzydziesto-letniego systemu, którego zatem nie potrzeba zmieniać. Niektórzy naczelnicy powiatów posuwają się w samowoli jeszcze dalej. Zapewne nie jest unikatem naczelnik pułtuski, który okólnikiem nakazał pisarzom gminnym, aby każdego obywatela umiejącego po rosyjsku zapisywali jako mówiącego tym językiem w domu, a więc jako Rosyanina. Dla powiatów, zaludnionych przez męczenników unii, zrobiono jeszcze jeden wyjątek. Tam rubryka wyznania będzie wypełniana nie przez każdego obywatela, ale przez urzędników gminnych, a podług regestrów, przedstawionych przez popa. Postanowiono więc z góry przez biurokracyę, a wbrew woli carskiej, że ma być fałsz, a statystycy, wiedząc o tem, będą jednak z całą powagą wyciągali z tych danych naukowe wnioski. Tak się wszakże robi nietylko etnografia, ale i historya.

To samo w innej kategoryi spraw społecznych. Podobno w Petersburgu rozważany jest projekt nadania Królestwu sądów przysięgłych i ziemstw, istniejących już nawet w kraju baszkirskim. Obie te instytucye są tak popularne w Rosyi, że biurokracya nie ma odwagi przeciw nim występować, zwłaszcza, że sądy przysięgłych na Litwie i Wołyniu wcale nie zaszkodziły państwu. Lecz żeby pewna kategorya spraw, dających dochód, nie wymknęła się z rąk biurokracyi, dowodzi ona teraz w swoich pismach, że godność i duma Rosyi wymagają, aby większość w ławie przysięgłych i w ziemstwach zawsze mieli Rosyanie, bo „przecież nie uchodzi — powiadają *Mirawyja Otgołoski* (Echa ze świata) — aby jakiś Rosyanin, który przypadkowo rozminął się z kodeksem, był sądzony przez żydowsko-polsko-niemieckie t ójprzymierze". Nic nie pomoże oburzenie p. Old Gentlemana, który powiada w *Nowem Wremieniu* o tych czynowniczych pismach, iż artykuły ich są pisane „mięszaniną atramentowego opium i śliny psa wściekłego". Czynownictwo, jako organizacya i odwieczny a jedyny motor w Rosyi, jest silniejsze od najlepszych chęci, najściślejszych postanowień. Zanim ono nie będzie pokonane i wtłoczone we właściwe granice, powstanie „rządem pobocznym", spluwającym końcami ust na zamiary właściwego rządu.

Ledwo dla Włoch minęło nieszczęście, idące ze strony Abisynii, pojawiło się inne od zachodu, a unosi się ono na grotach band derwiszowskich. Czambuły Osmana Digmy, które w roku przeszłym chciały zaatakować Egipt od wschodu i w tym celu porzuciwszy dorzecze Nilu, rzuciły się pod Suakim nad morzem Czerwonem, teraz muszą wracać do domu, bo się udała wyprawa angielska na Dongolę i potęga kalifa derwiszów sudańskich jest podcięta. Ale wracać w głąb pustyni prostą drogą, t. j. ku Nilowi, nie mogą, bo tam już się rozsiadły pułki anglo egipskie, więc Osman-Digma wdarł się we włoską Erytreę i pustoszy ją nielitościwie. Ludność zmyka w niedostępne góry, małe oddziały wojska włoskiego ustępują mu z drogi, a on idzie jak burza, niosąc przed sobą śmierć, a za sobą zostawiając zgliszcza. Już podobno otoczył Kassalę, zdobytą dwa lata temu na derwiszach przez Baratierego po trzydniowej bitwie, sławnej z brawury i mistrzowskiego planu. Tu znowu zawiniła zdumiewająca lekkomyślność Włochów, którzy nie pomyśleli w porę o zabezpieczeniu się od tej nawały, choć ona koniecznie nadejść musiała, ponieważ Osman-Digma, odcięty od swego kraju armią anglo egipską, nie mógł roztopić się w piaskach pustyni, lecz musiał wykonać odwrót przez okolice niezajęte przez żadnego nieprzyjaciela, a zatem tylko przez Erytreę. Zamiast więc tam wystawić korpus obserwacyjny i pilnie badać obroty Osmana Digmy, Włosi zaczęli wywozić swe pułki do Europy, a sam ich wódz naczelny, jenerał Baldissera wziął trzymiesięczny urlop i odpłynął do kraju. Dopiero gdy derwisze wtargnęli do kolonii i swe zagony szeroko rozpostarli po jej północno-zachodniej części, dowiedziano się w Masawie o tym najeździe. Co rychlej zawrócono z drogi okręty, wiozące do Europy dwa bataliony regularnego wojska — i to jest na razie jedyna siła, którą można było pchnąć przeciw derwiszom. Jest oprócz tego tysiąc załogi, zamkniętej w Kasali, której Włosi zapewne nie obronią. Jest pogłoska, że tę ważną pozycyę, daleko wysuniętą ku dorzeczu górnego Nilu, Włochy odstąpią Anglikom, byle ci co rychlej podali rękę załodze, której tam grozi zagłada; ale przeczy temu włoska półurzędowa agencya Stefaniego. „Navigazione generale italiana", kompania okrętowa, otrzymała z Rzymu polecenie zgromadzić swe statki w Neapolu, skąd nastąpi wysyłka wojsk, i to jest dotychczas jedyne zarządzenie ministeryalne. W innej stronie sąsiedniej z Erytreą również zrywają się podmuchy wojenne, zawadziły nawet o Tigrę. Tam, pod miejscowością Amideb stoczył bitwę ras Alulah z watażką Agosem i podobno wyrzucił go ze swego kraju. — Ze wszystkiego widać, że Włochom po prostu nic nie chce się robić w Afryce i że najchętniej porzuciliby całkiem tamtejszą kolonię, która sprawia im tylko same zgryzoty.

Ruch wyborczy. — Deklaracye hr. Coudenhovego.

Piszą nam z Wiednia 27 stycznia

Dotychczas z odezwami wyborczemi wystąpiły z kolei: stronnictwo polityków socyalnych, niemieckie stronnictwo ludowe, socyalna demokracya i katolickie stronnictwo ludowe. To ostatnie, jak wiadomo, składa się z 18 posłów z Tyrolu, Górnej Austryi i Salcburga, którzy w r. z. pod kierownictwem barona Dipauliego wystąpili z klubu Hohenwarta. W ostatnich dniach ubiegłej sesyi parlamentarnej pomiędzy tą frakcyą a pozostałymi w klubie konserwatystów posłami katolickimi z Tyrolu i Styryi toczyły się rokowania celem ogłoszenia wspólnej odezwy wyborczej. Rokowania te jednak nie sprowadziły zamierzonego skutku, czyli innemi słowy, katolicko-konserwatywni posłowie z Styryi i część tyrolskich dotąd nie są zdecydowani, czy w nowej Izbie wstąpią do katolickiego stronnictwa „l u d o w e g o", czy też do ewentualnego klubu k o n s e r w a t y w n e g o, który powstanie w miejsce klubu hr. Hohenwarta. Zresztą na ogłoszoną wczoraj odezwę katolickiego stronnictwa ludowego, przystawającą ściśle do wspólnego listu pasterskiego episkopatu, niezawodnie zgadzają się wszyscy posłowie katoliccy. Oprócz żądania katolickiej szkoły, odezwa zaleca równouprawnienie narodowości, tudzież zawarcie sprawiedliwej ugody z W ę g r a m i. Katolickie stronnictwo ludowe liczy na zdobycie całego szeregu mandatów z nowej 5 kuryi w tak zwanych prowincyach alpejskich.

Odezwa komitetu socyalnej demokracyi powtarza znane, stereotypowe frazesy socyalistyczne i wymienia kandydatów dla 60 z 72 mandatów 5 kuryi. We wszystkich 9 okręgach tej kuryi Dolnej Austryi występują kandydaci tego stronnictwa. Pewnym jest tylko wybór dawnego posła Pernerstorfera w Wiener Neustadt. Został on tam wybrany w r. 1885 i 1891 jako kandydat demokratyczny i niemiecko-narodowy. Teraz przechodzi otwarcie do obozu socyalnej demokracyi, jak drah jego dr. Kronawetter przeszedł do frakcyi polityków socyalnych, czyli socyalistów salonowych, albo akademickich. P. Pernerstorfer niezawodnie zdobędzie znowu mandat poselski w Wiener Neustadt, w kuryi 5. Natomiast w innych 8 okręgach dolno-rakuskich wywiąże się zacięta walka pomiędzy socyalistami a antysemitami. Przewaga liczebna, zwłaszcza w niektórych wiedeńskich okręgach, niezawodnie znajduje się po stronie socyalistów, natomiast antysemici posiadają już wielką wprawę w wyborach i potężny ararat agitacyjny. W 1-szym okręgu (cyrkuły I i II) może radykalne skrzydło dawnego stronnictwa liberalnego przechylić szalę zwycięstwa na stronę kandydata socyalistycznego Neumanna. Natomiast w cyrkułach III, IV, X, XI. tworzących 2-gi tutejszy okręg kuryi 5, w którym kandyduje właściwy naczelnik socyalnej demokracyi dr. Adler, dotąd antysemici górowali tak stanowczo, że zwycięstwo tego kandydata wydaje się bardzo wątpliwem. Także w Czechach we wszystkich 18 okręgach nowej kuryi występują kandydaci socyalistyczni, natomiast w Galicyi tylko w 13 z 15 okręgów, a nadto jeden, Kornel Żelaszkiewicz ze Lwowa, w dwóch okręgach rzeszowskim i jarosławskim.

W ostatnich dniach poruszano kwestyę, czy w tych prowincyach, w którychby zagajone wczoraj sejmy krajowe uchwaliły niezwłocznie wprowadzenie zmiany trybu wyborczego w 4 kuryi, już teraźniejsze wybory w 5 kuryi odbędą się bezpośrednio? Z wczorajszych deklaracyi namiestnika hr. Coudenhovego w sejmie czeskim wynika, że odbędą się pośrednio. Jakoż zwłaszcza w większych prowincyach przygotowanie nowych list wyborczych tej ogromnej kuryi nie mogłoby żadną miarą zostać przeprowadzone należycie w ciągu miesiąca. Pierwsze wybory zatem w 5 kuryi we wszystkich prowincyach, wyjąwszy Dolną Austryę, odbędą się pośrednie.

Co dotyczy politycznych deklaracyi, złożonych wczoraj przez hr. Coudenhovego w imieniu rządu w sejmie czeskim, świadczą one ponownie o szczerym zamiarze gabinetu hr. Badeniego sprowadzenia porozumienia dwóch narodowości Czech. Właśnie dla tego rząd na teraz zaniechał wniesienia pewnych projektów ugodowych, któreby przy znanym nastroju stronnictw tej prowincyi prawdopodobnie wywołały tylko namiętną walkę. *N. Fr. Presse* tendencyjnie, jak zawsze, w oświadczeniach hr. Coudenhovego dopatruje się ewolucyi korzystnej dla Czechów, a niekorzystnej dla Niemców. Ktokolwiek uważnie i bez uprzedzenia odczyta te deklaracye, zrozumie natychmiast, że są one zupełnie wolne od wszelkiej stronniczości. W tej chwili, w przededniu ogólnych wyborów, kwestya kuryi narodowych, reformy ustawy wyborczej dla sejmu czeskiego i t. d. traci wszelkie aktualne znaczenie, które niezawodnie odzyska po wyborach. Ale wystarcza porównać wczorajsze oświadczenie gabinetu hr. Badeniego ze znanem „crędziem" hr. Hohenwarta z 12 września 1871 r., którego skutkiem były „artykuły fundamentalne", aby zrozumieć od razu stanowczą i pomyślną zmianę, jaką czas sprowadził w konstytucyjnych zatargach Austryi. W roku 1871, w 4-tym roku nowej konstytucyi grudniowej, „artykuły fundamentalne" były manifestacyą, którą psychologicznie można sobie było łatwo wytłómaczyć. Po 80 tu latach stosunki konstytucyjne tak bardzo się skonsolidowały, że dziś owe „artykuły fundamentalne", które zresztą ich główny autor śp. hr. Henryk Clam-Martinic już w roku 1883 w sejmie czeskim nazwał „fazą przedawnioną" są już jedynie historyczną reminiscencyą, jak to słusznie zaznaczył hr. Hohenwart w odpowiedzi na fantastyczną przemowę hr. Palffego na uczcie pożegnalnej. Że tak jest, o tem świadczy przekonywująco wczorajsza deklaracya hr. Coudenhovego, a przeciwstawić jej i uzupełnić ją sztucznemi wywodami *Narodnich Listow*, znaczy to traktować, jak to czynią pedanci, na równi rzeczy ważne z błahemi.

Korespondencye.

Wiedeń 24 stycznia.

Mamy już cyfry handlu zagranicznego w grudniu przed sobą, a tem samem bilans ruchu handlowego monarchii za cały rok 1896. Druga połowa roku wykazuje znaczne polepszenie sytuacyi i być może, iż zwrot ten i w bieżącym roku okaże swe skutki zbawienne. W roku 1895 zamykał się bilans handlowy nadwyżką eksportu 19,300.000 zł. Wiadomo, że kwota ta nie pokrywa ani szóstej części wydatków Austro-Węgier na oprocentowanie i amortyzacyę długów zagranicznych (które wynoszą 130 do 150,000.000 rocznie). W ubiegłym roku (1896) poprawił się bilans handlowy o 37,600.000 zł. Oczywiście i kwota z r. 1896 (56,900.000 zł.) nie pokryje potrzeb wynikających z zadłużenia zagranicznego. Uspokajają nas jednak tem, że w z. r. dowożono bardzo wiele surowców i półfabrykatów i że chwilowa (w tych dwóch kategoryach handlu zagranicznego) nadwyżka dowozu nad wywóz, która ujemny wywiera wpływ na bilans handlowy w całości, dodatnie ma przecież znaczenie ekonomiczne, a nawet bardzo dodatnie. Fabryki bowiem potrzebują surowców i półfabrykatów, otóż po uzyskaniu ich industrya się rozwinie i nietylko konsumcya krajowa wzrośnie, lecz i eksport nastąpi o wiele żywszy, niż dzisiejszy.

Wszystko to być może, ale tymczasem zadłużenie zagraniczne wzrasta, a pokrywa je eksport papierów. Prawda, że Austrya (bez Węgier) mogłaby ze swego handlu wszystkim zadośćuczynić zobowiązaniom, a nawet z oszczędności swych powoli nagromadza papiery obce, lub też skupuje swoje własne lokowane za granicą. Ale Węgry, opłacające głównie z handlu produktami rolniczemi koszta swojego stanowiska państwowego, są w gorszem położeniu. Dla nich, mimo nader ożywionej od pewnego czasu przedsiębiorczości przemysłowej, wywóz fabrykatów i opłacanie z tego wywozu procentów od długów publicznych jest kwestyą nie tak

---

6)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Ciekawa to zaiste i wielce pouczająca walka, a ciekawsze jeszcze jej rozwiązanie, nad którem zastanawiając się, rzecby trzeba ze św. Pawłem: „I któż poznał rozum Boży? albo Kto był Jego doradcą?" tak dziwnie poprowadził Bóg to ostateczne załatwienie sprawy między Unią młodą a starą schizmą moskiewską. Obaczmy je tedy.

Gdy po pokoju andruszowskim Moskwa ustąpiła z placu boju, a niedobitki Unii poczęły znów podnosić się z ziemi, Cerkiew moskiewska zawrzała gniewem i oburzeniem widząc, jak Unia powstaje i organizuje się znowu. A już gniew jej nie miał granic, gdy Unia tak znakomite raz po raz odnosiła sukcesa, gdy trzy wielkie dyecezye jedna po drugiej przystąpiły do niej.

Był to jednak gniew bezsilny, bo ręce związane były pokojem. Aż gdy w roku 1703 król August II wezwał cara Piotra jako sojusznika swego na pomoc przeciw Szwedom, dopiero teraz otworzyły się dla Moskwy widoki możliwego zgniecenia Unii. Archijereje moskiewscy, wyprawiając Piotra do Polski, nie omieszkali też podszczuć go przeciw Unii. „Caru! — mówili oni — „kiedy tam (w Polsce) siedlisko Unii mieć będziesz, bardzo łatwo unitów, którzy między tobą a Polakami... niezgody czynią, wyplenisz... Jedni, bowiem dobrowolnie do „błahoczestia" się nawrócą, drudzy zaś będą musieli, bo się twej, Caru, potęgi bać będą".

Z takiem pełnem zaufaniem, zdał patryarchat Moskwy sprawę religijną w ręce cara. Car Piotr nie dał sobie tego dwa razy gadać, sam on bowiem wiedział najlepiej, co mu, jako sojusznikowi króla, należy w Polsce czynić. Genialny ten monarcha, którego dzieła w podziw i zdumienie wprawiły świat cały, odznaczał się przedewszystkiem tem, że podejmował plany nagle prosto jak strzała, a potem szedł do ich wykonania. Skoro tedy wkroczył w granice Polski, skorzystał z przywileju goście i — natychmiast urządził formalną obławę na Unię. Wytyczył sobie drogę prosto na Połock i z wielką pilnością wypytywał się po drodze o ciało św. Jozafata. Chciał on je koniecznie dostać w swe ręce i spalić na ogniu, a żołnierze jego tymczasem w Witebsku darli, palili, niszczyli, jakie tylko mogli znaleźć obrazki męczennika. Gdy wieść ta o pochodzie cara dotarła do Połocka, strach mrowi przejął Bazylianów. Porwali co rychlej trumnę z zwłokami świętego, unieśli ją do obozu księcia Radziwiłła, i tak powtórna z św. Jozafatem rozpoczęła się peregrynacya. Car tymczasem wszedł do Połocka i jako nabożny chrześcijanin wszedł do katedry unickiej na nieszpory. Na wstępie zaraz wpadł mu w oko właśnie obraz św. Jozafata. „Kto to jest taki?" zapytał. Na to odpowiedział bazylianin ks. Kobielczyński, iż to jest biskup umęczony za wiarę.

„A któż go umęczył?" spyta car.

„Schizmatycy", odrzekł nieopatrzny starzec.

„Tak? — to my schizmatycy?!" krzyknął Piotr rozwścieczony i dobywszy szabli, przebił nią starca na miejscu, tu w świątyni przy ołtarzu! Zaraz po tem trzech innych księży (przełożonego ks. Jakóba Kisikowskiego, ks. Konstantego Zajączkowskiego i ks. Jakóba Knyszewicza) kazał powiesić i wszystkich czterech ciała spalić ogniem, a popiół rozsypać, aby jak mówił, nie czczono ich jako świętych.

Następnie rozpuścił swych obławników na wszystkie strony i kazał połapać wszystkich biskupów unickich. Szczególnie zawziął się na ówczesnego metropolitę ks. Leona Załęskiego. „Nie będę carem — mówił — jeśli go nie powieszę! Ale metropolita Załęski i biskup Połocki Pieszkiewicz i inni zawczasu uciekli, gdzie pieprz nie rośnie. Jednego tylko udało się złowić biskupa łuckiego Dyonizego Żabokruckiego, którego jedyną winą było to, że świeżo nawrócił się do Unii. Porwano tedy onego wielkiego winowajcę i uwieziono do Moskwy. Tam w grubem odzieniu do najlichszych obróconym posług, do końca życia pozostał w niewoli. Żadne prośby, żadne instancye nie potrafiły go już stamtąd uwolnić.

Jak tedy widzimy, car nie zmarnował daremnie czasu, przechodząc przez Litwę. Byłby może co więcej jeszcze zrobił, ale spieszył dalej w drogę, na sercu bowiem miał teraz większe sprawy. Oto bowiem, gdy wstąpił do Polski, bystrem okiem przejrzał tam odrazu i przeniknął wszystko. Spostrzegł mianowicie tę smutną prawdę, że organizm państwowy Polski był już wtedy rozpadającem się próchnem, że nie było w nim duszy. Więc z serdecznością wielką zajął się jego leczeniem i póty tam siedział, póty naradzał się i z królem (w Rawie) i z senatorami (w Żółkwi), aż póki nie nakręcił wszystkiego tak, iż odtąd Polska stała się powolną służebnicą jego rozkazów i na wiek cały losy swoje zdała na wolę Rosyi. Odtąd już wojska rosyjskie nie wychodziły prawie z kraju, a Rzeczpospolita stała się, jak powiadają „gospodą zajezdną" dla obcych.

Patryarchat Moskiewski mógł teraz zacierać ręce z radości. Według ludzkich obliczeń zwycięstwo jego nad Unią było na całe wieki zapewnione. Więc też i rosła pycha jego nadmiernie i widział się już niemal u szczytu marzeń swoich, że wkrótce stanie się istotnie takim, jakim siebie wyobrażał, wielkim Rzymem prawosławnym całego świata...

Tymczasem — o dziwy! Tenże sam car Piotr Wielki, na którego pokładał wszystkie nadzieje, doszedłszy do szczytu swej potęgi zadaje mu największą klęskę — w roku 1721 z n o s i c a ł k o w i c i e P a t r y a r c h a t w M o s k w i e, zastępując go „Swiatiejszym Synodem" petersburskim.

Był to udar dla Cerkwi moskiewskiej większy, niżli był kiedy jaki w jej dziejach. Bądź co bądź władza patryarchy była przecież legalną, w niej spoczywała cała duchowa potęga, która dźwigała społeczeństwo, cały urok którym ta Cerkiew imponowała Rusi. Teraz nagle straciła tę duszę, straciła swój urok świętości — jednym zamachem z Cerkwi „prawosławnej" stała się rządową „kazionną" cerkwią. I nic nie pomogły wszelkie remonstracye ze strony prawosławnych pasterzy. Gdy żądali nowego patryarchy, Car rzucił gniewnie szablę na stół: „O.o — rzekł — wasz patryarcha!" Umilkli. Cara potęga była tak wielką, że nie można się jej było sprzeciwiać.

Tak padł „Rzym"! trzeci Rzym prawosławny! prysła jak bańka owa aureola chwały, którą od wieków był otoczony, stracił od razu swoje moralne znaczenie w świecie, a z nim razem p r a w o s ł a w i e s t r a c i ł o n a z a w s z e s w ą i d e ę, przestało być tą duszą narodu, ożywiającą jego zapał, dźwigającą go do wielkich czynów *). A chociaż usiłni patryarchowie wschodni zatwierdzili „świątiejszy synod" nazywając go swą „siostrą" czy „bratem" (ἀδελφή), nigdy on przecież nie będzie tem, czem patryarchat, nigdy prawowitością swoją nie zaimponuje światu...

Haec mutatio dexterae Excelsi!

A gdy taka w Moskwie ogromna działa się przemiana, takie srómotne poniżenie Cerkwi, Unia tymczasem podnosiła się moralnie i umacniała i zajaśniała światu jasnością prawego Chrystusowego Kościoła na sławnym swym Z a m o j s k i m s o b o r z e.

Za dawne cierpienia i poniżenie Bóg dał jej teraz to zwycięstwo i chwałę. „*Na kogoż bowiem wejrzę* — mówi Pan u Izajasza — *jedno na ubożuchnego i na skruszonego duchem, a drżącego na słowa moje?*"

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) W niedawnych jeszcze czasach z ust samego prawosławnego Archijereja (Łużyńskiego) dało się słyszeć to samo zdanie: „*W naszem prawosławje niet nikakoj idei!*"

bliskiej jeszcze przyszłości. Tak samo dla naszego kraju wywóz fabrykatów jest na razie tylko teoretycznym problematem. Austro-Węgry jako całość państwowa dążyć tedy muszą do jak najenergiczniejszej obrony interesów rolnictwa. Niestety w tym kierunku wiele zgrzeszono i wiele bardzo naprawić wypada. Z pewnością bilans handlowy z roku 1896 inaczejby wyglądał, gdyby figurowała w nim choćby ta jedna, dawniej tak znana pozycya — eksportu bydła, — która kilkudziesięciu milionami przychodu ratowała sytuacyę w roku 1893 i w r. 1894. Nie stoimy nigdy na ciasnem stanowisku wyłącznej obrony jednej warstwy ekonomicznie produktywnej, nie przyjmujemy metody haseł błąkających się po pismach wiedeńskich i gdzieindziej a ratujących świat cały wygadywaniem na agraryuszy, nie występujemy przeto nigdy przeciw żadnemu przemysłowi, żadnej produkcyi fabrycznej. Owszem z chęcią uznajemy doniosłe znaczenie każdego przemysłu, życzymy sobie nawet rozwoju jego i u nas w kraju. Ale zamykać oczy na harmonię interesów całości, na konieczne podstawy ustroju społecznego monarchii byłoby niebezpieczeństwem bardzo wielkiem i tem większem, że regulacya waluty, program budowy lokalnych kolei i upaństwowienia kilku linii głównych, konieczność rozwoju marynarki, wydatków większych na konsulaty, opieki szerszej nad emigrantami, — wymagają wielkich także źródeł dochodu, rosnącej zamożności, nieograniczonego kredytu europejskiego.

Bardzo znamiennym jest pod tym względem referat budżetowy Izby panów, opracowany przez p. Mikołaja Dumbę. Sprawozdawca ostrzega przed każdem zaciąganiem nowych długów i gorąco poleca spłacanie powolne długów zagranicznych. „Zamknąć wypada księgę długów zagranicznych!“ Oto jego hasło. Można wprawdzie liczyć z niejaką pewnością na obniżenie stopy procentowej w Europie zachodniej, ale Austro-Węgrom z tego spadku ceny pieniądzy korzystać przedwcześnie nie wolno. Konwersya nie wczas podjęta mogłaby skompromitować całą akcyę walutowej reformy. Papiery wracałyby z zagranicy, spadałyby w kursie, a gotówką trudno by było je wykupić. Referat poleca oszczędność w wydatkach, konstatuje jednak zarazem konieczność takich inwestycyi jak: dróg wodnych, nowej linii do Tryestu, na które jeszcze nie ma pokrycia. Końcowy zaś ustęp referatu wzywa jeszcze raz do jak największej stanowczości w utrzymaniu równowagi budżetowej.

Ale takie stanowisko byłoby przy najsprężystszej nawet administracyi pobożnem tylko życzeniem, gdyby na rosnące potrzeby państwa ludność środków zdobyć nie mogła w ożywionej równocześnie produkcyi. Potrzeba tedy pielęgnować każdą najdrobniejszą nawet gałęź przemysłu, handlu i wytwórczości rolniczej.

Wiemy z jak małych początków urósł handel jaj naszego kraju. Tak samo do ogromnego rozwoju zdolne są eksport pierza i eksport sierści i różnych odpadków. Z umysłu przytaczam tutaj tak mało na pozór znaczące pozycye targu rolniczego. Bo oto np. należyte wyzyskanie tak drobnej okoliczności, że białe pierze kur poszukiwane jest więcej za granicą niż u nas, przynosić może dziesiątki tysięcy rocznie. Tymczasem u nas lud wogóle pierza kur nie zbiera, ba, nawet twierdzi zabobonnie, że „nie można na niem umrzeć spokojnie“!!

Skonstatować jednak musimy, że przemysłowcy austryaccy zaczynają się na dobre krzątać około zdobycia rynków zagranicznych. Oto właściciele przędzalni porozumieli się ze sobą i utworzyli związek celem wspólnej akcyi eksportowej, zobowiązawszy się opłacać od każdej prządki dwa centy miesięcznie na eksportowy fundusz. Czyni to na sezon 6-miesięczny ćwierć miliona zł., co jak na początek, jest dość pokaźną kwotą. Eksport nici skieruje się głównie do Rosyi i innych krajów wschodnich a eksporterzy otrzymywać mają premie. Na razie wchodzą oni w stosunki z firmami w cesarstwie niemieckiem, które chcąc Niemcy uchronić przed dowozem i konkurencyą, same ofiarują się pośredniczyć w stręczeniu odbiorców. Środek to zdaje się nie bardzo praktyczny i w najlepszym razie przyczynia się do rozwoju tych gałęzi przemysłu, które już istnieją, ale nowych nie tworzy.

Podczas gdy w Wiedniu reprezentanci wszystkich niemal kategoryi fabryk i rękodzieł utyskują na złe czasy, za Litawą powstają nowe zakłady i w ostatnich dniach właśnie udało się rządowi węgierskiemu uzyskać nową i ważną koncesyę od dyrekcyi kolei południowej. Węgry mają — jak wiadomo — część linii tego towarzystwa na swojem terytoryum. Otóż dotychczas dyrektor ruchu tych linii węgierskich zupełnie był zawisłym od zarządu austryackiego. Na przyszłość to ustanie. Charakterystycznym przyczynkiem do wyjaśnienia wzrostu ekonomicznego Węgier jest także historya przymusowej konwersyi pryorytetów Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Towarzystwo to chciało już dawno swoje 6-procentowe (!) pryorytety skonwertować. Anachronizm ten ekonomiczny istniał tylko dzięki klauzulom pożyczki i austryackiemu prawu, niedozwalającemu dłużnikowi uwolnić się od swoich zobowiązań przed umówionym terminem. Wreszcie przypomniało sobie towarzystwo, że te obligacye wydało było swego czasu węgierskie towarzystwo żeglugi. Wpadło tedy na myśl oparcia się na ustawie węgierskiej, jako obowiązującej w tym wypadku, i zapowiedziało konwersyę na 4 pro.

Z Rzymu.

Piszą z Rzymu:

Stolica Apostolska wydała rozporządzenie, aby w kościołach słowiańskich na Węgrzech północnych nie wprowadzano do liturgii języka węgierskiego. Z tego powodu szowinistyczne dzienniki węgierskie napadają na Watykan. W gruncie rzeczy wprowadzenie języka węgierskiego do liturgii miało na celu zmadjaryzowanie ludności. Rozporządzenie Stolicy Apostolskiej zgodne jest z tradycyami i precedensami, jakich się konsekwentnie trzyma, nie chodzi tu więc — jak utrzymują niektóre dzienniki węgierskie — o odwet za uchwalenie przez parlament węgierski prawa o małżeństwach mieszanych i prawa rozwodowego.

Dwóch kardynałów zachorowało niebezpiecznie: Mertel i Bianchi. Pierwszy z nich ma już 92 lat, drugiego powalił na łoże atak paraliżu.

Plac hiszpański, około którego osiedlają się przybywający do Rzymu cudzoziemcy, jest co rok o tym czasie licznie nawiedzany przez rzezimieszków rzymskich, upatrujących sobie ofiary w nowoprzybyłych. Hrabia Z. Skórzewski, z gubernii kieleckiej, powracający z dłuższej podróży po Indyach, padł w tych dniach ofiarą zręcznego rzezimieszka, który mu z kieszeni wyciągnął paczkę drogich kamieni, przywiezionych z dalekiego Wschodu.

Powołując się na znalezione niedawno w Grecyi fragmenty poety greckiego, Bachilidesa, znany archeolog Lanciani, na ostatniem posiedzeniu akademii dei Lincei (Ostrowidzów) w pałacu Corsini mówił o pamiątkach rzymskich po Bachilidesie i o popularności tego poety w I-ym wieku po Chrystusie. W Tivoli pokazują dotąd ruiny jednej z piękniejszych will starorzymskich, która należała do Cassiusza. W r. 1774-ym przedsiębrane były poszukiwania w tej willi i przy tej sposobności znaleziono między innemi siedm Muz i Apollina Cytareda, zdobiących dzisiaj jedną z sal muzeum Rzeźby w Watykanie. Między innemi znaleziono także dwie rzeźby, z wyrytemi nazwiskami Bachilidesa i Pindara.

Na temże samem posiedzeniu jeden z obecnych pokazywał przedmiot, znaleziony pod Turynem, zabawkę starorzymską, znaną już zresztą z okazów, znalezionych w innych okolicach Włoch. Jest to mały łabędź, wykonany z lekkiego szkła, który, jako delikatny wyrób, może współzawodniczyć z najładniejszemi dzisiejszemi wyrobami szklanemi z fabryk Murano pod Wenecyą. Ów łabędź służy do ozdoby basenu, urządzonego na podwórzu willi, a puszczony na wodę za najmniejszym powiewem wiatru porusza się. Cacko to ofiarowano do muzeum starożytności, urządzonego niedawno w termach Dyoklecyana.

Z Syberyi.

Czytelnicy *Przeglądu* przypomną sobie, co pisaliśmy mniej więcej przed dwoma miesiącami o nowowybudowanej kolei syberyjskiej i o tem, czem ona będzie w skutkach dla Warszawy. Wykazując wówczas ważność tej lądowej arteryi komunikacyjnej, która najdalsze zakątki Wschodu łączy bezpośrednio z Zachodem, wskazaliśmy wówczas i na to, że za pomocą kolei tej otwiera się szerokie pole do zarobku dla Polaków, którzy zechcą osiedlić się na Syberyi.

Otóż od czasu, kiedy otwarto ruch na środkowej części tej kolei (27 listopada z. r.), w pismach warszawskich pojawiają się coraz częściej listy z Syberyi, pisane przez Polaków bądźto już dawniej tam zamieszkałych, bądźto zajętych przy budowie kolei. Listy te, zawierające cenne wskazówki dla tych, którzyby mieli zamiar osiedlić się na Syberyi, obfitują oprócz tego w zajmujące szczegóły, dotyczące stosunków geograficznych, etnograficznych, społecznych i życia codziennego.

I tak w jednym z listów czytamy o samej kolei, że nie jest ona jeszcze zupełnie wykończoną, i prawdziwy ruch na niej rozpocznie się dopiero po ostatecznem wykończeniu linii aż do Irkucka. Prawdopodobnie nie rychło to jeszcze nastąpi, wiele bowiem jeszcze pozostaje do wykończenia. Zwłaszcza budynki stacyjne w małej zaledwie cząstce są gotowe, a mosty dopiero rozpoczęte zwolna zbliżają się do swego wykończenia.

Ruch pasażerski i towarowy na całej prawie linii posiada też wyraźny charakter tymczasowości. Pociągi chodzą niezmiernie wolno. Urzędowa ich szybkość wynosi dziesięć kilometrów na godzinę, w rzeczywistości zaś jest ona niemal o połowę mniejsza z powodu zasp śnieżnych i niepewności świeżo usypanego toru. Na świeżo oddanych dla ruchu pasażerskiego przestrzeniach drogi środkowosyberyjskiej bilety sprzedaje się tylko na głównych stacyach, wskutek czego ruch ten ma zaledwie połowiczne znaczenie.

Ponieważ mosty na rzekach Obi i Czałynie nie są jeszcze zupełnie gotowe, przeto zarząd kolei syberyjskiej nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za przedostanie się pasażerów przez te rzeki, a jedynie bagaże dane za opłatą przeprawiane są przez rzeki staraniem, kosztem i na odpowiedzialność zarządu kolejowego. Mosty budowane są wszystkie z żelaza wedle najnowszych konstrukcyi. Wykończony już olbrzymi most na rzece Tomi (około Pełnomocnej) wygląda wspaniale. Ponieważ rzeki syberyjskie są wogóle bardzo szerokie, a przytem wiosną zalewają olbrzymie przestrzenie, przeto wszystkie ważniejsze mosty są niezwykle długie, a wysokość nasypów przy podjazdach mostowych jest imponująca.

W ogóle kolej syberyjska budowaną jest z wielkim nakładem umiejętności technicznej, która ma tu do zwalczenia najrozmaitsze trudności, wynikające z nierówności terenu. Z tego powodu będzie ona jedną z najkosztowniej budowanych dróg żelaznych w całym świecie. Na niektórych przestrzeniach budowa plantu długości jednego kilometra kosztuje 60.000 rubli.

Że koszta te się opłacą, nie ulega wątpliwości. Czem zaś da się opłacić miastom syberyjskim to, że od listopada odbierają już regularnie stosunkowo pocztę. Miejscowa prasa przebąkuje wprawdzie, że na nowej kolei zdarzają się często wykolejenia, zderzenia pociągów itd. Ale jest to tylko wynikiem tymczasowej nieregularności ruchu, która po wykończeniu linii niewątpliwie ustanie. Na razie nieregularność ta jest źródłem wyzysku z jednej a komicznych epizodów z drugiej strony.

I tak na krótko przed otwarciem ruchu pasażerskiego jeden z tamtejszych milionerów zapragnął wyjechać koleją żelazną na polowanie. Że zaś pragnienia milionerów urzeczywistniają się nadzwyczaj szybko i dokładnie, więc też i ten znalazł się wnet w wygodnym, dobrze ogrzanym wagonie I-ej klasy, które w roku bieżącym wcale kursować nie będą, a przeznaczone są tylko do przewozu inżynierów i wyższych urzędników. Nieszczęście chciało, że podczas polowania zapomniano o czekającym wagonie, a wskutek tego zamarzła woda, znajdująca się w rurach ogrzewających, tak że cały aparat musiano rozbierać. W zarządzie kolejowym zaczęto się dowiadywać, z czyjego rozporządzenia wagon dostał się na polowanie, ale nie dowiedziano się niczego, bo sprawca nie przyznał się do tego, że wziął grube pieniądze za niedozwolone puszczenie wagonu na tor dla osoby do zarządu nie należącej.

Ponieważ do chwili otwarcia ruchu na kolei średnio-syberyjskiej towary przyjmowano jedynie za specyalnemi pozwoleniami, przeto bogaci kupcy poczęli się jeden przez drugiego starać o te pozwolenia. Naturalnie, że mniej zamożni kupcy nie mogli stanąć do konkurencyi z potentatami, a nie mogąc dostać się do proboszcza, udali się do protekcyi organisty. Wkrótce też pomiędzy stacyami poczęły krążyć wagony z towarami mniej zamożnych kupców. Linię podzielono na dystanse, na których wagon ładowny odbywał podróż, zapisany jako próżny, i jako taki odbieranym był przez wtajemniczonego w sprawę naczelnika stacyi, do której był przeznaczonym. W ten sposób obeszło się ustawę, przewożono taniej towary i dano nie bardzo może uczciwy, ale za to dość pokaźny zarobek urzędnikom niższym.

W innym liście czytamy opisy polowań na Syberyi. „Dla myśliwego pierwszy śnieg ma urok niewypowiedziany, zwłaszcza tu w Syberyi, gdzie myśliwy śpieszyć się musi, dopóki nie spadną większe ilości śniegu, uniemożebniające polowanie bez wielkich drewnianych łyżew, któremi tutejsi mieszkańcy wybornie posługiwać się umieją, a bez których wypadałoby zupełnie w śniegu zatonąć. Na szczęście nie trudno jest nauczyć się chodzić na tych łyżwach, podkutych skórką z nóg jelenich sierścią w tył, a to aby można wdzierać się na zaspy i wzgórza. Ostre bowiem uwłosienie nóg jelenich przeciwdziała obślizgiwaniu się z wyniosłości.

„Tymczasem polujemy po niezbyt głębokim śniegu przeważnie na cietrzewie z naganką. Używa się do tego sztucznych cietrzewi, dość zręcznie zrobionych z czarnego, białego i czerwonego sukna. Takiego sukiennego cietrzewia umieszcza się na brzozie, w pobliżu której urządzona jest budka, dająca schronienie myśliwemu. Poluje się dwa razy dziennie, t. j. o rannej i wieczornej zorzy. Polowanie jest pełne uroku. Trzeba mieć atoli wprawnych konnych zaganiaczy, o których zresztą w każdej wiosce nie trudno. Za dwa takie zagony, t. j. ranny i wieczorowy, płaci się zaganiaczowi 50 kop. Zwykle zbiera się para myśliwych, którzy najmują kilku konnych zaganiaczy. Spłoszone cietrzewie siadają prawie zawsze na drzewie, na którem widzą sztucznego ptaka. Wtedy myśliwy strzela swobodnie. W okolicy, gdzie zwierzyna nazbyt jest płoszoną, cietrzewie nie ulatują po pierwszym wystrzale. Trzeba tylko strzelać do najniżej siedzącego, aby zwierzyna, spadając z wierzchołka po gałęziach, nie płoszyła sztuk niżej siedzących. Spłoszone cietrzewie przelatują do drugiego myśliwego, a pozostawiwszy tam ofiary, powracają znów do pierwszego. Zręczni zaganiacze nie wypuszczają ich z rejonu, w którym czatują myśliwi, ukryci w pobliżu wypchanych ptaków. Proszę sobie wyobrazić, że dzieje się to o zmierzchu rannym lub wieczorowym. Ożywiona kanonada trwa zwykle jaką godzinę, poczem myśliwi powracają z obfitym łupem i przy gorącym samowarze spożywają wesoło przyniesione zapasy“.

Na innem miejscu ten sam korespondent podaje następujący opis podróży w okolicy Tomska:

„W zeszłym tygodniu wyjechałem na polowanie 46 wiorst za Tomsk. W szerokich, niskich, niezmiernie wygodnych saniach, trójką dzielnych koników, jechaliśmy przez miasto cichcikiem z podwiązanemi dzwonkami, w Tomsku bowiem policya nie dozwala jeździć z dzwonkami — trudno zrozumieć dlaczego. Za miastem woźnica rozwiązał dzwonki i zaledwie zdążył zaczepić się na sanie, konie ruszyły galopem. Sanie przechylają się na obie strony kolejno, są atoli tak urządzone, że nie przewracają się prawie nigdy, pomimo że czasami kilka sążni suną się w pozycyi pochyłonej, na jednym niemal boku. Krajobraz zmienia się szybko — mijamy fabrykę zapałek, oddaloną o 5 wiorst od miasta, potem las należący do kościoła katolickiego, młody, ale piękny i nie przetrzebiony, a dalej obszerny, następnie przelatujemy obok młyna i fabryki kartoflanej patoki wraz z zabudowaniami służbowemi; jesteśmy 9 wiorst od miasta. Po za fabryką wjeżdżamy w zarośla jednostajne, a po przebyciu paru wiorst przejeżdżamy przez wieś długą, ubogo zabudowaną, z cerkiewką murowaną, sześciu sklepami i szynkiem. Dalej znów zarośla.

Wreszcie po przebyciu 25 wiorst, wjeżdżamy do wsi zaludnionej wyłącznie przez małorusów. Zaszedłem do najprzedniejszej chaty, gdzie młoda gospodyni, z którą zaledwie umiełem się porozumieć, ofiarowała się nastawić samowar. Nadszedł i sam gospodarz, niejaki Żydkowski, piękny mężczyzna. Skarżył się na nieurodzaj w tym roku. Nie popasaliśmy wcale i za chwilę znów byliśmy w zaroślach, pędząc wciąż galopem. W brzozowym lesie spotkaliśmy zabudowania dość porządne, ogrodzone szeroko płotem z okrąglaków, osadzonych horyzontalnie na olbrzymich słupach. Ma to być ferma wzorowa, złożona w tym roku dla dzieci włościańskich. Tymczasem nic wzorowego tam nie ma i dlatego powstrzymałem się od szczegółowego zwiedzenia. Parę wiorst dalej mijamy wieś polską, dość przyzwoicie zbudowaną. Furman objaśnia nas, że tu mieszkają same „pany“ (każdego Polaka nazywają tu „panem“). Wreszcie wjeżdżamy w rejon pasiek, po za którymi kończy się rejon zasiedlony. Mijamy pierwszą pasiekę właściciela o polskiem nazwisku i polskiego pochodzenia, dalej drugą, zajeżdżamy do trzeciej, bo w czwartej i ostatniej jadący z nami właściciel nie mieszka i nie obiecuje obfitego przyjęcia. Natomiast u jego sąsiada, zwykłego chłopa, zastajemy dostatek, wprowadzający nas w zdumienie. Samowar i dwa stoły, zastawione najwyborniejszemi pokarmami, czystość holenderska, pachnąca. Samych ciast ze 6 gatunków, wódka, wędliny, miód, gotowane mięso, ogórki, kapusta, wyborne konfitury w kilku gatunkach, nawet cukierki. A przecież nie spodziewano się naszego przybycia. Jest to chleb powszedni tych ludzi, żyjący na niezmierzonych obszarach siem rządowych, żyjących po książęcemu, nie znających nikogo po nad sobą i mało kogo obok siebie. A pomimo to mają sposobność spieniężenia wszystkiego w mieście. Nie dziw też, że nasz pasiecznik składa corocznie do banku po parę tysięcy, że w chałupie, raczej dworku, ciepło, w spiżarni pełno, w garderobie zasobno.

Na zapytanie, ile ma koni, wymienił liczbę szkap roboczych, nadmieniając, że prócz tego ma konia szlacheckiego, to znaczy przeznaczonego tylko do wożenia jego samego lub dzieci do cerkwi, na wesela, chrzciny i t. p., co wreszcie rzadko się przytrafia. Na moją prośbę poszliśmy oglądać ową szlachecką szkapę. Wyprowadzono nam z osobnej stajni karego ogiera, jakieś pokurcze rysaka. Porównywając go z pięknemi klaczami roboczemi, które stały nieuwiązane na zmarzłym nawozie, stwierdziłem po raz setny w życiu, że próżność człowieka skłania go do gonienia za czemś niebywałem, chociażby bezwartościowem, zamykając mu oczy na istotnie cenne rzeczy, które go otaczają. Za takiego ogierka na rynku europejskim zapłaconoby jakieś trzydzieści rubli. Klacze zaś robocze naszego pasiecznika płaconoby w Niemczech na wagę złota.

Przybywszy na ostatnią pasiekę, znaleźliśmy wszystko inaczej. Przyjmował nas stary pasiecznik, czarny, obrosły, mówiący „ty“ swemu właścicielowi, jedyny mieszkaniec pasieki. W mieszkaniu brud, nawet samowar nie myty z pewnością od chwili, w której pojawił się na pasiece, co miarkując po pokładzie brudu, musiało być bardzo dawno. Całą podróż odbyliśmy w ciągu niecałych 4 godzin, co zapisuję na chwałę koni, któremi jechaliśmy. Spaliśmy na sianie w towarzystwie furmana, pasiecznika, świeżo narodzonego cielęcia, kur i dwóch psiaków. Właściciel pasieki korzysta jedynie ze sprzętu siana, które sprzedaje w Tomsku, a którego mógłby sprzątać i za 10 000 rs. rocznie, gdyby interesował się pasieką i potrafił zapewnić sobie odpowiednią ilość siły roboczej na czas sianokosów. Po za tą pasieką świat niemal się kończy. Na pytanie, czy dalej mieszkają gdzie ludzie, stary pasiecznik powiedział nam, że podobno gdzieś za czterdziestu wiorstami jest jeszcze jakaś wioska, ale czy na pewno, o tem oni dokładnie nie wiedzą.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni przybędzie na Sejm 10-go lub 11-go lutego. Około tego czasu przybędzie także na Sejm minister dla Galicyi dr. Rittner.

Trzy myśli Ligenzy. Pod tym tytułem wygłosi profesor tutejszego uniwersytetu i znakomity estetyk dr. Boloz Antoniewicz dnia 7 lutego b. r. odczyt w wielkiej sali ratuszowej. Dochód z odczytu przeznaczono na dom podrzutków im. Dzieciątka Jezus. Zarówno temat odczytu, jakoteż i osoba prelegenta, a przedewszystkiem cel tak sympatyczny ściągną niewątpliwie licznych słuchaczy, którzy spędzając przyjemnie i z pożytkiem kilka chwil, przyczynią się tem samem do złagodzenia doli tych nieszczęśliwych istot, postawionych już w najwcześniejszem zaraniu życia w tak wyjątkowo smutnych warunkach. Biletów na odczyt nabywać można w cukierniach pp. Bieniedzkiego i Brzeziny i w księgarni pp. Zadurowicza i Jakubowskiego.

P. Erazm Jerzmanowski przysłał na ręce księżnej Namiestnikowej stureńskowy czek na rzecz balu prasy.

P. Bronisław Wysocki wydał nowy polones poświęcony JE. prezydentowi Simonowiczowi. Nakład tutejszej księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza odznacza się artystycznem wykonaniem, a winieta widok dworu pp. Wysockich w Uwinie bardzo ozdabia okładkę. Polones nosi nazwę: „Wspomnienia z Uwina“.

„Goplana“, trzyaktowa opera romantyczna Władysława Żeleńskiego, przedstawioną będzie na naszej scenie po raz pierwszy dzisiaj we czwartek. Dyrekcya teatru dołożyła wszelkich starań, by przedstawienie wypadło świetnie w całem tego słowa znaczeniu; nie szczędziła więc wydatków na nowe a wytworne dekoracye, które wykonała znana zaszczytnie spółka artystyczna pp. Balka i Zielińskiego ze Lwowa. Kostyumy będą również przeważnie nowe a wykwintne. Role spoczywają w ręku pierwszorzędnych sił operowych, a więc ujrzymy dzisiaj tyle sympatyczną pannę Korolewiczównę, panią Camilewą, Kasprowiczową, ulubienicę naszej sceny pannę Bohusiównę, dalej pannę Strassernównę i panią Kliszewską, oraz panów Myszugę, Górskiego i Orzelskiego. Bilety zostały już zakupione na kilka przedstawień naprzód. Bardzo wiele osób z prowincyi przybyło już do Lwowa, by usłyszeć premierę znakomitego naszego muzyka.

Karnawał. Bal lwowskiego klubu szermierzy odbył się wczoraj w kasynie mieszczańskiem. Sale przystrojono z prawdziwym smakiem w makaty, a na nich widniały przybory szermiercze. Do pierwszego kadryla stanęło około 80 par, ogółem zaś zebrało się przeszło 300 osób. Tańcami kierował pan Stefan Rygier. Karneciki balowe z herbem „klubu szermierzy“ były elegancko wykonane. Zabawa przeciągnęła się do pierwszych brzasków dnia.

W Krakowie karnawał jest bardzo ożywiony. W sobotę państwo Ludwikostwo Dębiccy wydali bal w pałacu na Wenecyi, a państwo prof. Obalińscy w Grand hotelu. U Jadwigi hr. Branickiej odbył się bal w niedzielę, a do tańca wszędzie stanęło po kilkadziesiąt par.

Rada pow. lwowska na odbytem wczoraj posiedzeniu ukonstytuowała się w następujący sposób: Prezesem wybrany został ponownie poseł Dawid Abrahamowicz, zastępcą prezesa ks. infułat dr. Feliks Zabłocki; zaś w skład Wydziału powiatowego weszli pp.: Iwan Maksymowicz (włościanin ruski), Waleryan Krzeczunowicz, Leopold Baczewski, prof. uniwersytetu dr. Aleksander Janowicz i dr. Walery Wajgart.

Józef Śliwiński, słynny polski pianista, po dwóch koncertach, danych bieżącego miesiąca w Poznaniu, udał się do Londynu. Przed tygodniem wystąpił pierwszy raz w Manchestrze, poczem natychmiast powrócił do stolicy i rozpoczął szereg wieczorów koncertowych, które zabiorą mu dwa miesiące czasu. Prasa angielska nie ma dość słów uwielbienia dla olbrzymiego talentu artysty.

Z Towarzystwa Dam Dobroczynności. Dnia 25 stycznia 1897 odbyło się w pałacu hr. Alfredowej Potockiej doroczne zgromadzenie towarzystwa. Dochód w r. 1896 wynosił 4.978 złr. 66 ct., rozdano między ubogich 3 779 złr. 36 ct., pozostałą zaś resztę 1.199 złr. 30 ct. uchwalono jak corocznie przenieść na rok następny. Do Wydziału wybrano hr. Dembińską.

Dyrekcya teatru polskiego w Poznaniu zaprosiła na szereg gościnnych występów utalentowaną artystkę naszej sceny p. K. Bednarzewską. Występy rozpoczną się w połowie marca.

Zakazanie igrzysk. W cyrku wiedeńskim przygotowywano tak zwaną „feeryę“ czyli festyn na placu byków w Madrycie. Miała się odbyć walka czterech wytresowanych już byków. Wiedeńczycy cieszyli się, że ujrzą krwawe widowisko i prawdziwych torreadorów. Przed samom jednak przedstawieniem policya zakazała wykonania tej głównej sceny festynu.

Potęga promieni Roentgena. W wiedeńskim Towarzystwie lekarskiem okazano tymi dniami chłopaka, którego cały grzbiet był pokryty włosem. Jeden z lekarzy wpadł na pomysł spróbować, czy też promienie Roentgena nie wyniszczą tych włosów. Poddano więc chłopca eksperymentowi i okazało się, że promienie te podziałały w istocie skutecznie, bo włosy wypadły zupełnie.

Dezercya. Policya krakowska przytrzymała jednego podoficera i jednego szeregowca pogranicznej straży rosyjskiej, którzy uciekli z Królestwa w obawie, iż otrzymają karę za ułatwianie przemytnictwa.

Uroczystości jubileuszowe w Anglii ku uczczeniu sześćdziesięciolecia panowania królowej Wiktoryi rozpoczną się według urzędowych rozporządzeń dnia 21 czerwca br. i trwać będą cały tydzień.

Dżuma. *Figaro* paryski ogłosił dwa nader ciekawe listy księcia Bożydara Karageorgiewicza o dżumie. Książę bawi w Bombaju, gdzie miał znakomitą sposobność przypatrzeć się straszliwej zarazie; nie będzie tedy od rzeczy podać treść tych interesujących listów, w chwili kiedy o tej dżumie mówi świat cały ze strachem. List pierwszy datowany jest z 17, drugi z 20 grudnia.

Podróżnik, przybywający do Bombaju, pisze książę, dziwi się nie mało. Gdzież jest ta dżuma? Na ulicach ruch i życie, na twarzach nie znać przygnębienia, owszem wszystko wygląda uśmiechnięte: pod namiotami, ustawionemi wzdłuż ulicy, wykrzykują kuglarze, przygrywając na flecie i bijąc w małe bębenki. Jest to jednakże tylko pierwsze wrażenie. Dalej w części miasta, zamieszkałej przez Hindusów, wśród małych sklepików, w dzielnicy najludniejszej mór rozpostarł swoje panowanie. Od domów tych idzie nieznośny zapach fenolu i chloru, na ziemi czerwienieją się plamy i pusto tu, głucho, strasznie spokojnie, jeno czasem usłyszysz szelest i ludzkie stąpania: to trupa nowego wynoszą z zapowietrzonego domu.

Giełda jest zamknięta. Fabryki stanęły, w ostatnim miesiącu bowiem blisko 250.000 ludzi wywędrowało stąd. Co wieczór na dworcu kolejowym panuje ścisk nie do opisania; to ci, co dnia poprzedniego nie zdążyli uciec, jeśli pociąg był przepełniony. Tłum w białych burnusach tłoczy się przy kasach, wyciągając ręce z pieniędzmi i prośbą błagalną o... bilet! Biedacy ci krzyczą, pchają się, płaczą, odepchnięci przez silniejszych wracają napowrót, a tymczasem na peronie czekają kobiety i dzieci, wyglądając rychło się zjawi mąż Hindus z wybawczym biletem. Ale pociąg odchodzi przepełniony. Większa część tłumów pozostaje, otaczając dworzec obozowiskiem. Tą nocują, czekając jutra, chwili gdy przed odejściem nowego pociągu będą się mogli rzucić do okienek kas.

Wogóle dżuma uważaną tu jest za chorobę tajemniczą, której nawet pochodzenia ludzie nie znają. Pierwotnie sądzono, że zawleczono ją z Syryi w daktylach jadowitych lub w zbożu. Daktyle zniszczono, zboże wrzucono do morza, ale plaga nie ustała. Pewnego poranku znaleziono mnóstwo zdechłych szczurów, potem gołębi i kur, potem umarł jeden człowiek, potem drugi, trzeci. Umierali oni prawie nagle, nikt może nie wiedział nawet o ich chorobie. Silna gorączka, trochę opuchnięcia pod pachami i w czterdzieści ośm godzin koniec wszystkiemu, chory umierał. W szpitalach, dzięki szczepieniu serum, więcej niż dwie trzecie chorych wyratowane bywają. Ale Hindusi wolą stokroć pozostać w domu, i leczyć się u guślarzy, byle pozostać wiernymi ideom kasty, do której należą. Dodajcie do tego, że religia t. zw. *parsi*, którzy tworzą dość znaczną część ludności Bombaju, wymaga najrozmaitszych obrzędów, których w szpitalach dopełnić niepodobna, a zobaczycie dlaczego nie chcą oni opuścić swoich zapowietrzonych domów. Przed dwoma dniami odwiedziłem jednego takiego biedaka. Leży on na łóżku bardzo niskiem, z czoła pot mu spływa, szyję okładami owinął i słabym głosem mówi do mnie: *„Pane, sahib!“* (wody, panie!) Przy chorym żona pierze białą odzież, to burnus, w który go jutro ubiorą do trumny. Religia wymaga, by tę ostatnią szatę wyprał ktoś z rodziny. Więc czyni to żona; ona wie, że mąż jej zarażony dżumą, wie, że umrze jutro—czyni to z obowiązku, bez łez, z rezygnacyą niemą, niepojętą...

Przez wąskie ulice przechodzą pogrzeby. Na desce niosą trupa pomalowanego czerwoną farbą, ozdobionego wieńcami jaśminu i róż bengalskich. Na czele pochodu idzie hindus, wiozący narzędzia z palącą się smołą, od której zapali stos, — na końcu kilku ludzi uderza w małe bębenki, za nimi wreszcie przyjaciele zmarłego niosą kawałki drzewa, które dorzucą do stosu jako ostatnią przysługę zmarłemu. Albo pogrzeb muzułmański. Umarły leży w trumnie wyłożonej suknem czerwonem, przetykanem złotem. Ci co go niosą i co idą za trumną, śpiewają pieśń prawie że wesołą, idą wolno do cmentarza muzułmańskiego, położonego nad brzegiem morza. Tam złożą umarłego w cieniu bananów i kwitnących jaśminów. Za nimi trzeci pogrzeb, pogrzeb jednego z *parsi*. Na noszach pokrytych białą płachtą, niosą nieboszczyka również w białą szatę ubranego. Niesie go ośmiu ludzi w białych ubraniach i takichże rękawiczkach. Religia wymaga, by umarłych grzebali i nieśli do wieży Milczenia ci sami ludzie, którzy tworzą osobną kastę; nie mogą brać udziału w uroczystościach publicznych bez poprzedniego dziewięciodniowego oczyszczenia się; mieszkają oni w osobnych nawet domach, specyalnie dla nich wybudowanych. Umarły jest nagi, powrócić ma do prochu, z którego powstał w tym stanie, w jakim przyszedł na świat. Na wieży siedzą drzemiące sępy, które trupa niebawem rozszarpią; zostanie tylko szkielet, który się wkrótce pod piekącemi promieniami słońca w proch obróci, a proch wiatr rozniesie.

Dzisiaj zwiedzałem z panem Snow, komisarzem miejskim w Bombaju, szpital, gdzie pielęgnują zadżumionych. Powóz wiezie nas po za miasto, wśród żywych płotów, pokrytych kwieciem fioletowem lub różowem. Dokoła zapach róż i jaśminu, którego tu wszędzie pełno. Jesteśmy wreszcie na miejscu. W salach półmrok panuje i chłód, jeśli tak w naszych stosunkach nazwać można atmosferę 30° C. Lekarz pokazuje nam jednego chorego po drugim. Leżą oni długim szeregiem na cienkich materacach, bronzowe ciała, nagie zupełnie, przykryte jednem tylko prześcieradłem. Jedni leżą spokojnie wpatrzeni w sufit, drudzy śpią, inni znowu majaczą w gorączce, lub rzucają się pod prześcieradłem w konwulsyach. Widziałem jakiegoś malca, który przybył niedawno do Bombaju z okolicy dotkniętej głodem. Uciekał przed jednem nieszczęściem w ramiona drugiego. Biedactwo spało właśnie, tak strasznie chude, że pod prześcieradłem ledwo widać było wynędzniałe jego kształty. Budzi się. Ma śliczne czarne oczy; teraz patrzy zdziwiony, czy to może sen jeszcze. Uśmiecha się zadowolony, potrząsając wygoloną głową, na której pozostawiono tylko muzułmański oseledec. Lekarz mówi, że gorączka opadła, chory jest ocalony.

Jak tu strasznie smutno w tym szpitalu. Żadnej Siostry Miłosierdzia, żadnej kobiety, którby przyniosła chorym troskliwą opiekę i słowo pociechy.

Wracamy do miasta. Po drodze wstępuję do mieszkania hindusa, którego przedwczoraj odwiedziłem. Nie ma go już w domu. Umarł wczoraj. Na miejscu gdzie stało jego łóżko, pali się kadzidło w mosiężnem naczyniu, w kącie stoi drugie naczynie z kwiatami, które zmieniać się będą codziennie przez dni czternaście, podczas gdy biednego hindusa szarpać będą sępy w wieży Milczenia.

Pogrzeb ofiary zdziczenia. Z Paryża piszą: 300.000 osób poszło wczoraj na pogrzeb „małego Piotrusia“. Trzyletni ten chłopczyna został przed kilkoma tygodniami literalnie zamordowany powoli i z wyrafinowanem okrucieństwem przez swego ojca, robotnika Gregoire'a i macochę. Chłopczyna był niezdrów i robił nieporządek w mieszkaniu; za to go bito żelaznemi drągami, kłuto nożem, przypiekano rączki na rozpalonym żelaznym piecu, dawano do jedzenia pomyje i kładziono spać w drewnianej pace na nigdy nie zmienianej wiązce słomy. W końcu,

całego pokrytego strasznemi ranami, wyrodny ojciec wraz z macochą wynieśli w noc zimową i porzucili na ulicy, gdzie dziecina skonała.

Mordercy siedzą obecnie w więzieniu śledczem; a dziecko czekało na pogrzeb, zamrożone w odpowiednio urządzonych salach tutejszej „Morgi“ czyli trupiarni ciał osób, zmarłych nienormalną śmiercią, aż rysownik wykończył obraz jego ran, potrzebny sądowi.

Tymczasem matki z całego Paryża, nawet z całej Francyi, nadsyłały kwiaty i różne sztuki pogrzebowego ubrania: poduszeczki jedwabne, k zyfyki, datki na pomniczek i t. p. Wczoraj wreszcie odprowadzono ciałko małego męczennika na cmentarz Père-Lachaise. Trumienka tonęła w wieńcach i kwiatach, a na ulicach stanął 800-tysięczny tłum paryżan, należących do wszystkich klas, złożony nie tylko z gapiów, ale i z rodziców, do głębi może wzruszonych tem męczeństwem i naprowadzonych może na drogę rozmyślań nad sposobami poprawy losu niejednego dziecka, mającego rodziców niegodziwych.

Jubileusz kata. Kat paryski Karol Deibler pełni swój urząd już lat 40, a liczy 78 lat wieku. Tymi dniami ilość głów jego ręką ściętych doszła do cyfry 500. Mniej więcej tedy co miesiąc raz przysparzał państwu Hadesa jednego mieszkańca. — Pytano go, czy nie przyszła mu kiedy ochota spisywania pamiętników, które ze względu na jego zajęcie mogłyby być zajmujące. Ale Deibler odrzekł: „Nigdy. Owszem usiłuję jak najprędzej zapomnieć o tem, co robię.“

Dramat rodzinny. Ze Stanisławowa piszą do *Dziennika Polskiego*:

We wrześniu roku zeszłego doniósł *Kuryer Stanisławowski* o sensacyjnym wypadku, a mianowicie o śmierci syna p. Mysłowskiego w czasie polowania. Powtórzyły wiadomość tę naturalnie wszystkie pisma, a zajęły się nią jeszcze gorliwiej, gdy sam p. Mysłowski w tym *Kuryerze* ogłosił, że syn jego padł ofiarą nie wypadku, ale obmyślanego z góry morderstwa. Pan Mysłowski zrobił nawet doniesienie do sądu karnego, który natychmiast wdrożył śledztwo. Jak długo śledztwo trwało, nie wolno było poruszać tej sprawy, dziś jednak po skończonem, a raczej zaniechanem śledztwie należy obszerniej przedstawić, gdyż rzuca ona ponure światło na stosunki wewnętrzne jednej ze znanych rodzin w kraju.

P. Alfred Rawicz Mysłowski, właściciel dóbr, w czasie owego wypadku miał jedynego syna, noszącego to samo, co i jego ojciec imię, a mianowicie Alfreda. Jednakowoż miał on jeszcze innego syna, z nieprawego łoża, a mianowicie Mieczysława Piotra Łukasiewicza, któremu po usilnych staraniach wyrobił w roku 1895 zezwolenie na zmianę nazwiska na „Mysłowski“ (a nie Myslowski!) O ile nie żył z rodziną swą, o tyle gorącą miłością, graniczącą z zaślepieniem, otaczał owego syna naturalnego Mieczysława Piotra Łukasiewicza. Z krzywdą rodziny swej oddał mu majątek Zubrzec i przekazał wszelkie kapitały z wyprzedaży rodowych majątków temuż Mieczysławowi Piotrowi Łukasiewiczowi, i ustanowił go swoim spadkobiercą, wymógłszy poprzednio od swego syna w prawnym związku zrodzonego (Frunia) Alfreda zrzeczenie się należnej mu legitymy.

Ten to właśnie Mieczysław Piotr Łukasiewicz-Mysłowski padł ofiarą wypadku na polowaniu, a Alfred Mysłowski (ojciec) zrozpaczony — począł rozgłaszać, że padł on ofiarą morderstwa. Wpadł po prostu w manię prześladowczą, która rozwinęła się do tego stopnia, że nawet własnego syna Alfreda posądzał o współwinę! Śledztwo sądowe prowadzone energicznie, wykazało dowodnie, iż śmierć Mieczysława Piotra Łukasiewicza-Mysłowskiego nastąpiła wyłącznie i jedynie skutkiem wypadku. Oto bowiem w oczach kilkunastu włościan podbiegł on [illegible] rakowi i uderzył go kolbą strzelby po głowie, w tej chwili wypaliła druga lufa, a strzał był śmiertelny.

Wobec tak jasnych dowodów legenda rozsiewana na ten temat rozmyślnie przez Alfreda Mysłowskiego seniora okazała się fałszywą i bezpodstawną, [illegible] Mysłowskiego, który nie ważał się własnego nazwiska rzucić na pastwę oszczerstw i potwarzy. Nietylko jednak moralnie skrzywdził p. Alfred Mysłowski swego prawego syna; po śmierci bowiem Mieczysława Piotra Łukasiewicza sprzedał on ostatnie [illegible] zabrał pieniądze i z p. Łukasiewiczową [illegible] — krzywdząc w ten sposób i materyalnie swego legalnego syna. Ściśle prowadzone śledztwo wykazało dowodnie, iż tylko obłęd prześladowczy sprowadził Alfreda Mysłowskiego seniora na tę drogę insynuacyi i rzuconych oszczerstw, które w przeprowadzonem śledztwie dosadną znalazły odprawy, [illegible] p. Mysłowskiego seniora. Ale to już często wewnętrzna sądowa sprawa, której w swoim czasie poświęcić wypadnie słów kilka.

Nadużycie. Pisaliśmy już kilkakrotnie, że [illegible] Niestety bowiem w wielu wypadkach biedacy ci dopuszczali się nadużyć. Obecnie właśnie wyszło na jaw jedno takie nadużycie. Przed czterema laty prosiliśmy o poratowanie w nędzy niejakiego Grzegorza Kosteckiego, byłego oficyalisty prywatnego, i zebraliśmy dla niego sporą sumkę, którą mu wręczyliśmy. Obecnie, po czterech latach, jedna z prenumeratorek naszego pisma nadsyła nam list, otrzymany przed kilku dniami od p. Kosteckiego ze Lwowa, w którym on prosi ją o jałmużnę, a na poparcie swej prośby załącza odbitkę owego artykułu z r. 1893, w którym polecaliśmy go ofiarności publicznej. Odbitka ta ma tytuł „Odezwa“, a u spodu dopisek: „Odezwa ta umieszczona była w *Przeglądzie* z 16 lutego 1893.“ Niezawodnie p. Kostecki rozesłał przed kilkaset egzemplarzy takiej „odezwy“ i rozsyła ją po całym kraju. Ostrzegamy więc naszych czytelników przed tego rodzaju praktykami żebraczymi.

Wieczory igieł. Warszawskie panie zaprowadziły między sobą zwyczaj zbierania się wieczorami, ażeby razem szyć suknie i bieliznę dla ubogich. — Filantropijna ta działalność, praktykowana z początku w sposób dorywczy, z czasem ułożyła się w system, i tak powstały wieczory igieł. Co soboty zbierają się panie po kolei w innym domu i zajmują się szyciem [illegible] dla ubogich dzieci. Materyały niezbędne do tej czynności zakupują uczestniczki z własnych funduszów. W ten sposób, zamiast zabijać czas i nudę nieproduktywnie, mają te panie rozrywkę, uprzyjemnioną [illegible], że z tych zebrań korzystają setki ubogich. Sympatyczny ten rodzaj zebrań znalazł też wnet naśladowców i w innych miejscowościach Królestwa.

I u nas w tym roku zaprowadziła u siebie b. pani ministrowa Filipowa Zaleska takie wieczory igieł. Ale niestety, na taką nędzę, jaka jest u nas, jednego domu za mało, a praca kilku kobiet ginie jak kropla wody w morzu. Byłoby przeto wskazanem, żeby więcej domów, które stać na to, zechciały zaprowadzić u siebie takie wieczory igieł. Gdyby zaś i na prowincyi zechciano naśladować ten przykład, wówczas taka akcya zbiorowa możeby wpłynęła na zmniejszenie się nędzy.

Proces w Gdańsku przeciw Amandzie Neumannowej, oskarżonej o zamordowanie dnia 18-go czerwca z. r. w Copotach, oddanego jej pod opiekę chorego Beera, zakończył się uwolnieniem Neumannowej od oskarżenia.

Zmarli. We Lwowie Marya z Horaczków Mecenseffy, wdowa po dyrektorze urzędów pomocniczych, w 86 roku życia. — W Wyżnianach Kasper Mereichowski, właściciel realności, przeżywszy lat 61. — W Przemyślu Adolf Julian Ogończyk z Roszkowa Roszkowski, marszałek-porucznik polowy, komendant twierdzy przemyskiej, przeżywszy lat 68.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2 R., w poł. — 0 R. Bar. 760 Podnosi się. Pogoda.

ZAGADKA.

Co to za słówko, które w pewnej porze roku
U starszyzny i młodzi wciąż na ustach gości,
Dla wszystkich w swoim czasie miewa dość uroku,
Lecz ileż przytem zmartwień, goryczy, zazdrości?
Tak bywa, gdy jest całe. A złam je na dwoje:
Urok znikł, radość pierzchła, ty bluźnisz zuchwale,
Bo wątpisz, czy dwóch słów treść zniosą siły twoje;
Poisz duszę rozpaczą — i toniesz w jej szale.

Lwie Serce.

Z rozmów poufnych. Rzecz dzieje się na raucie pomiędzy „przyjaciółkami“.

— Słyszałam o tobie coś niemożliwie brzydkiego.

— Tak? A więc to dlatego masz taką minę rozradowaną?...

Z doświadczeń.

Jak nędzna iskra, gdy wypadnie z pieca,
Olbrzymi pożar bardzo często wznieca,
Tak wróg, tak słaby, że już ledwie kwili
Zaszkodzić może w każdej życia chwili.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz 1-szy „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. Z udziałem pań: Camilowej, Korolewicz, Strassern, Kasprowicz, Bohus, Kliszewskiej, oraz pp. Myszugi, Górskiego i Orzelskiego w głównych partyach. Nowe kostyumy i nowe dekoracye. W piątek po raz 1-szy „Harpagoni“, komedya w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego, z udziałem pp. Stachowicz, Cichockiej, Rybickiej, oraz pp. Ruszkowskiego, Wostrowskiego, Walewskiego i Chmielińskiego w głównych rolach. W sobotę po łudniu (dla młodzieży szkolnej) „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka, wieczorem o pół do 8-mej po raz drugi „Goplana“. W niedzielę po południu po raz 4-ty „Szklana góra“, baśń w 3 aktach 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami Zygmunta Sarneckiego, wieczorem o pół do 8-mej po raz 15-ty „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W poniedziałek z powodu reduty na dochód Towarzystwa dziennikarzy przedstawienia nie będzie.

Rozmaitości.

Dwadzieścia lat bez ubrania. W wydanej niedawno w Krakowie broszurce dr. Lahmanna pod tytułem „W jaki sposób odzyskamy zdrowie“ znajdujemy ciekawy i uwagi godny artykuł, zaczerpnięty z nowojorskiego dziennika *Recorder*: Jest pewien zamożny człowiek, który nie nosi ubrania z powodów naukowo-hygienicznych. Ten opalony olbrzym, który od 20 lat chodzi nago, jest rządcą zatoki Oakland. Całe jego ubranie składa się z pasa i pary bawełnianych *caleçon de bain*. W swoim pasie nosi on długi sztylet a na ramionach spoczywa rusznica. Przepisuje on wszystkim promom, yachtom, holownikom itp. kierunek, w którym mają jechać. Nagi ten olbrzym jest w służbie departamentu wojennego Stanów Zjednoczonych. Na pokładzie swojego okrętu stoi on prosto jak posąg bronzowy Ajaksa. Jest on dla całej okolicy postrachem. Wysoki i wspaniale proporcyonalny, mierzy 6' 3" (ang.) i waży 200 funtów (ang.) Od lat 20 stawia czoło wszystkim klimatom świata. Tym oryginalnym człowiekiem jest kapitan Edward A. v. Schmidt a oprócz chwil, w których pokazuje się na ulicach miasta, chodzi od lat 20 prawie zupełnie nago. Obecnie polecił mu rząd wyszlamowanie kanału Oakland, które odbywa się pod kierunkiem związkowego departamentu wojennego. Przez redaktora „San Francisco Examiner“ zapytany, dla czego nie nosi ubrania jak inni mieszkańcy tego klimatu, odpowiedział krótko: „Przez wzgląd na zdrowie!“ W odpowiedzi na dalsze pytanie opowiedział w dwugodzinnej rozmowie swoje wielce ciekawe koleje życia.

„Czy mi czasem nie jest zimno?“ wtrącił. „Nie. Tak, jak mnie pan tu widzisz teraz, przebiegłem przez lat dwadzieścia wszystkie klimaty i wszystkie części świata. Mniemanie, że tylko w gorących krajach można chodzić nago, jest zupełnie przewrotne. Hittel w swojej „Historyi Kalifornii“ zwraca uwagę na wpływ cywilizacyi na Indyan. Gdy hiszpańscy misyonarze, nawróciwszy dzikich na chrześcijaństwo, zaczęli ich ubierać w odzież, Indyanie zwolna wymierali na choroby płuc. Moja filozofia ubrania a raczej nieubrania opiera się na zasadach naukowych. Pory skóry oddychają powietrzem i powinny także wciągać w siebie promienie słońca, a mianowicie pory tułowia powinny być dla słońca i powietrza zawsze otwarte. Uczeni niemieccy polecają teraz suchotnikom chodzenie nago. Ja pochodzę z rodziny suchotniczej. Kiedym był jeszcze chłopcem, przepowiadano mi, że umrę przedwcześnie na suchoty.“ — Tu olbrzym westchnął głęboko, a wspaniale rozszerzona klatka piersiowa świadczyła, jak mało troszczą się fakty o honor proroków. — „Tak jest“ mówił dalej olbrzym, „a ja przez pewien czas studyowałem medycynę, moi koledzy zaś mówili o moich słabych płucach; a gdym się puścił na morze, przyjaciele moi myśleli, że już więcej nie powrócę. Otóż tam, w krajach gorących, nosiłem bardzo mało odzieży, a im mniej nosiłem, tem lepiej się czułem; gdym zaś znowu więcej wdział na siebie ubrania, nie czułem się tak dobrze. W rok później prowadziłem okręt przez cieśninę Magellana i spostrzegłem, że mieszkańcy kraju Ogniowego chodzili nago po śniegu. Widziałem starców silnych i rześkich, matki karmiące swoje dzieci, a wszyscy byli nago, wszyscy żwawi w ruchach i silnie zbudowani. Wtedy powiedziałem sobie, że znalazłem tajemnicę zdrowia. Od tego czasu ubieram się tak, jak owi silni mieszkańcy mroźnego kraju... jak mnie pan tu teraz widzisz.“ — Kapitan Schmidt jest żonaty i ma czworo dzieci — „Moją żonę“ rzekł „poślubiłem w Melburnie. Ona także podziela moje pojęcia o ubraniu. Naturalnie ona nie chodzi tak jak ja; ale — o ile to w stosunkach towarzyskich uchodzi — przestrzega tych samych praw natury. Dzieci swoje ubieramy również według praw natury, a nie wydaliśmy ani szeląga na lekarza lub lekarstwo.“

SEJM.

5 posiedzenie z 28 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił Marszałek o godzinie 10 $^1/_2$ i zawiadomił Izbę, że udzielił urlopów pp. Kostheimowi na 2 dni, Czeczowi na 4 dni, Szeptyckiemu na 6 dni, Obertyńskiemu na 7 dni. Prezesowi gabinetu hr. Kazimierzowi Badeniemu udzieliła Izba urlop na 14 dni. Biskup przemyski obrz. gr. kat. ks. Czechowicz zawiadomił Marszałka, że nie będzie mógł brać udziału w teraźniejszej sesyi.

Odczytano spis nadesłanych petycyi poczem przystąpiono do porządku dziennego.

P. **Bojko** uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, aby wszystkim organom swoim zaostrzył obowiązek jak najściślejszego przestrzegania ustaw, a w szczególności ustawy o szanowaniu mieszkań, o ochronie własności osobistej, o poszanowaniu tajemnicy listów tudzież ustawy o zgromadzeniach i ustawy o nadużyciach i przekupstwach wyborczych i aby zażalenia, wnoszone do władz wyższych z powodu naruszenia tych ustaw były załatwiane odwrotną pocztą, w nagłych razach nawet telegraficznie.

Na uzasadnienie tego wniosku powoływał się p. Bojko na to, że jesteśmy w przededniu ogólnych wyborów do Rady państwa i celem prawidłowego, tj. z wolą wyborców zgodnego wyboru, zachodzi potrzeba zupełnej swobody w porozumiewaniu się wyborców na wiecach i zgromadzeniach, zaś dotychczasowa polityka rządowa nie była tego rodzaju, aby ogół wyborców z całym spokojem mógł liczyć na to, że konieczna swoboda wzajemnego porozumiewania się, a następnie głosowania będzie zapewniona, gdyż są mnogie dowody na to, że mimo wzorowego zachowania się ludu, zabraniano zgromadzeń przedwyborczych lub nawet siłą bagnetów żandarmskich im przeszkadzano, że na czas głosowania aresztowano wyborców, których następnie bez śledztwa i wyroku wypuszczano na wolność, że stawiano trudności nietylko kandydatom, ale i wybranym posłom w swobodnem znoszeniu się z wyborcami, co w oczach ludu osłabia wiarę w siłę obowiązujących praw konstytucyjnych i sprzeciwia się ustawom, tak dalece, że, wedle słów p. Bojki, w kraju naszym wybory stają się okresem męczeństwa ludu.

Mówca zapewniał, że posłowie stronnictwa ludowego, wytaczając te zarzuty, nie chcą się ani popisywać, ani drażnić, i radzi by przestać już mówić na ten temat, ale z codziennych przykładów widać, że ta prowokacya ludu nie ustaje i że te nadużycia organów rządowych są przyczyną waśni społecznej, o której codzień się mówi. Wina za to ciąży w pierwszej linii na rządzie, ale i stronnictwa nie są zupełnie wolne od winy. Stronnictwo ludowe o tyle jest winne, że domaga się dla ludu praw, które się mu słusznie należą, partya przeciwna zaś winna jest dla tego, że stara się zaprzeczyć tych praw ludowi.

Mówca dziwi się, że rząd zamiast zachować się bezstronnie albo stanąć po stronie słabszych, właśnie staje po stronie silniejszych. Że nadużycia działy się, to stwierdzono aż nazbyt dostatecznie, mówca ogranicza się więc tylko na trzech sądownie skonstatowanych wypadkach. Proces przeprowadzony w Krakowie wykazał n. p. co działo się podczas wyboru we wsi Cholerzynie. Komisarz Dobrowolski zjechał tam w towarzystwie żandarma i kazał aresztować poważnego obywatela i wyborcę za to, że ośmielił się powiedzieć rządowi nazwisko kandydata. To przecież nie była żadna niedozwolona agitacya. Wywołało to awanturę, która zaprowadziła do aresztu kilku gospodarzy, żyjących z pracy rąk i utrzymujących swe rodziny. Obeszłoby się bez tego, gdyby komisarz Dobrowolski zachował się był taktownie.

Drugi wypadek zaszedł w Jaśle. W dniu 19-go września 1895 przyprowadził żandarm do sędziego śledczego Kowalskiego, naczelnika gminy Wietrzno p. Kudrysia i w opisie czynu zarzucił mu, że na zgromadzeniu wyborców powiedział: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny i od pana Gorayskiego, zachowaj nas Panie“. Z tego wysnuto oskarżenie o występek z § 302. t. j. podburzanie przeciw poszczególnym klasom ludności. Sędzia śledczy nawet nie chciał aresztować Kudrysia dla tak błahego powodu, uczynił to dopiero na żądanie prokuratoryi. Oczywiście śledztwo przeciwko niemu zostało zaniechane, ale wypuszczono go na wolność dopiero wieczorem tego dnia, w którym odbyły się wybory. — Trzeci wypadek dotyczy p. Średniawskiego, któremu wytoczono proces za to, że wniósł do Namiestnictwa piśmienne zażalenie na starostę myślenickiego p. Fettera. Nawiasem mówiąc, wszystkie swe zarzuty udowodnił p. Średniawski przed sądem. A i teraz zdarzyła się p. Średniawskiemu przykra przygoda. Gdy jechał na sesyę sejmową, koło Gdowa zatrzymał go żandarm i zażądał wylegitymowania. Tak postępują chyba w krajach, w których panuje stan oblężenia. — Rząd sam w ubiegłym roku przyznał, że mogły się dziać tu i owdzie nieprawidłowości, dziwna rzecz jednak, że te nieprawidłowości nigdy nie dzieją się na niekorzyść kandydatów rządowych.

Następnie powołał się mówca na oświadczenie złożone przez Namiestnika księcia Sanguszkę przy otwarciu Sejmu i rzekł, że waśń społeczna, o której Namiestnik mówił, ma swe źródło tylko w takich praktykach i podrywkach organów rządowych. Jakim sposobem lud może ufać ludziom, którzy mandaty swe zawdzięczają przekupstwu lub bagnetom żandarmskim.

Stronnictwo przeciwne — rzekł mówca — wydało już odezwę wyborczą, w której podniosło zasadę utrzymania bezwzględnej solidarności Koła polskiego we Wiedniu. Otóż oświadczam uroczyście, że i stronnictwo ludowe uznaje potrzebę solidarności i jemu przy nadchodzących wyborach przyświecać będzie ta solidarność, ale jeszcze uroczyściej oświadczam, że solidarność reprezentacyi polskiej w Wiedniu tylko wtedy będzie mogła być utrzymana, jeżeli posłowie uzyskają swe mandaty bez przekupstwa, bez podrywek urzędników, bez bagnetów. Wtedy dopiero zniknie waśń społeczna, o której ks. Namiestnik wspomniał. (Oklaski). Pod względem formalnym prosi mówca o odesłanie jego wniosku do komisyi prawniczej, wszelako, w razie, gdyby z ust p. Namiestnika otrzymał zupełnie jasne oświadczenie, iż praktyki dawniejsze nie będą się działy przy teraźniejszych wyborach, gotów byłby cofnąć swą rezolucyę.

P. **Abrahamowicz** oświadcza imieniem swego stronnictwa, że odsyłanie wniosku Bojki do komisyi uważa za bezpotrzebne, gdyż rząd dowiedziawszy się o zarzutach, przez tego posła podniesionych, niewątpliwie sprawę zbada i ewentualnie ukarze winnych. Tem bardziej zaś musi stronnictwo mówcy protestować przeciw wnioskowi, że postawiono w nim niejako w stan oskarżenia cały stan urzędniczy, rzucając nań takie światło, jakoby ustawy zasadnicze nie były u nas przestrzegane. Jest to manifestacya, na którą również manifestacyą odpowiedzieć potrzeba.

P. **Dworski** oświadcza w imieniu stronnictwa demokratycznego, że wprawdzie nie solidaryzuje się ono z nieufnością p. Bojki do rządu krajowego, jest jednak przekonania, że wniosku takiego akcentującego ściśle przestrzeganie ustaw zasadniczych nie należy odrzucać *a limine*, lecz odesłać go do komisyi prawniczej.

P. **Okuniewski** przemawia również za odesłaniem do komisyi, tylko w nader gwałtownej formie, mianowicie atakuje ryczałtem starostów. To też marszałek zwraca uwagę posła, że nie chodzi tu o dyskusyę nad treścią wniosku, lecz o kwestyę formalną, czy wniosek ma się odesłać do komisyi prawniczej, czy do jakiej innej, czy do żadnej.

P. Okuniewski zauważył, że p. Abrahamowicz w przemowie swej zapuścił się w meritum wniosku, zatem i jemu właściwie wolno to samo, chce jednak ograniczyć się i dlatego oświadcza się za odesłaniem wniosku p. Bojki do komisyi prawniczej.

W głosowaniu większość izby oświadczyła się przeciw odesłaniu tego wniosku do komisyi.

Marszałek udziela głosu komisarzowi rządowemu hr. **Łosiowi** do złożenia oświadczenia. Hr. Łoś oświadcza, że rząd przywiązywał zawsze i przywiązywać będzie największą wartość do tego, aby swobody konstytucyjne były szanowane, więc aby wybory odbywały się ściśle legalnie, i że postara się o to, by ten program najskrupulatniej został spełniony.

Marszałek zwraca się do Izby z uwagą, że już dwukrotnie przy pierwszem czytaniu wniosków wywiązała się dyskusya, której Marszałek nie mógł przeszkodzić, gdyż nadano jej zabarwienie formalne. Mówca prosi, aby to się więcej nie powtarzało i aby posłowie szanowali regulamin, który nie dopuszcza dyskusyi przy pierwszem czytaniu.

Następnie udzielono kilka koncesyi na pobór opłat mytniczych, poczem przystąpiono do wyboru komisyi dla reformy wyborczej. Jednomyślnie wybrano do tej komisyi pp. Abrahamowicza, Dworskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, Górskiego, Adama Jędrzejowicza, Kozłowskiego, Okuniewskiego, Pilata, Pinińskiego, Andrzeja Potockiego, Skałkowskiego, Stadnickiego, Wodzickiego, Wójcika i Olpińskiego.

Z kolei uznano za ważny wybór Karola Dzieduszyckiego posłem z kuryi gmin wiejskich powiatu stryjskiego i przystąpiono do weryfikacyi wyboru p. Karatnickiego z kuryi gmin wiejskich powiatu Kałuskiego.

Referat Wydziału krajowego o tym wyborze obejmuje kilkadziesiąt arkuszy. Do chwili zamknięcia niniejszego sprawozdania, tj. do godziny 1 $^1/_4$ członek Wydziału p. Wereszczyński nie skończył jeszcze odczytywać go. Nad weryfikacyą tego wyboru wywiąże się prawdopodobnie żywa dyskusya. P. Okuniewski zgłosił się już do głosu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z) Podróż hr. Murawiewa do Paryża, która do wczoraj wielce niepokoiła spekulantów berlińskich, dziś właśnie korzystnie oddziaływała na kursa, gdyż rozeszła się wiadomość, że hr. Murawiew w powrocie z Paryża zatrzyma się przez dwa dni w Berlinie. Wytworzył się wnet dość intensywny prąd zwyżkowy na targu walorów międzynarodowych. Statsbahny podniosły się w kursie skutkiem zakończenia strejku w Aninie. Dodatnio oddziaływała na giełdę także taniość gotówki. Jest ona nawet poniekąd nie na rękę spekulantom tutejszym, którzy jak wiadomo w ostatnich miesiącach, korzystając z wysokiej stopy procentowej w Berlinie, ulokowali tam znaczne sumy w markach niemieckich. Obecnie lokacya ta nie popłaca więcej, gdyż w Berlinie płacą teraz najwyżej 3% pct, zatem z końcem miesiąca wycofają nasze banki i nasi spekulanci swe fundusze z Berlina, co wzmocni jeszcze bardziej obfitość gotówki na naszym targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·25, węgierskie 412 —, Anglobanki 157·75, Uniony 295·50, Bankvereiny 260 —, Länderbanki 249·50, Ludwiki 217·80, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 275·—, Renta papierowa 102·—, srebrna 102·20, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51 $^1/_2$, marki 11·74, ruble 1·27.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt*, zamieszcza w swych łamach przebieg interviewu z jednym z wybitnych członków czeskiej szlachty, posłem do sejmu czeskiego. Poseł ów utrzymuje, iż sesya sejmu czeskiego nie będzie rozwiązana — jak to rzekł namiestnik — tylko odroczona, aby umożliwić pracę komisyi adresowej sejmu, która po porozumieniu się ze szlachtą i młodoczechami wypracuje adres do tronu, zawierający w sobie, analogicznie do adresu Deaka z r. 1861, wszystkie skargi i życzenia kraju. Posłowie mają nadzieję, iż adres będzie w ten sposób wystylizowany, iż otrzyma aprobatę rządu i że w mowie tronowej, którą Cesarz wygłosi w roku przyszłym z okazyi 50-letniego jubileuszu swych rządów, będzie odpowiedź na ten adres.

Peszt 28 stycznia. W sejmie węgierskim zainterpelował wczoraj dep. Kossuth rząd, czy skutkiem podróży hr. Murawiewa do Paryża, nie grozi jakie niebezpieczeństwo interesom Austro-Węgier na Wschodzie.

Praga 28 stycznia. W sejmie czeskim postawił p. **Russ** imieniem niemieckich posłów wniosek o wybranie komisyi złożonej z 18 członków celem rozpatrzenia oświadczenia złożonego imieniem rządu przez namiestnika hr. Coudenhovego.

Konstantynopol 28 stycznia. Komitet wykonawczy stronnictwa młodotureckiego wystosował do najwyższych dygnitarzy wojskowych i cywilnych odezwę, w której wzywa ich, aby dołożyli starań, iżby jak najrychlej zmieniono dzisiejszy system rządów, gdyż w przeciwnym razie komitet zmuszony będzie rozpocząć akcyę, która może wielce zaszkodzić państwu.

Paryż 28 stycznia. Hr. Murawiew przybył tu dziś rano. Na dworcu powitał go ambasador br. Mohrenheim z personalem ambasady, tudzież kilku urzędników francuskiego ministeryum spraw zagranicznych. Publiczność wznosiła okrzyki na cześć Rosyi.

Wiedeń 28 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza budżet na r. 1897, ustawę o patentach, ustawę o obligacyach renty przeznaczonej na inwestycye i ustawę o utworzeniu sądu rozjemczego celem rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko.

Cetynia 28 stycznia. 80 żołnierzy czarnogórskich, jeden kapitan i kilku oficerów udało się do Kanei z zamiarem wstąpienia do żandarmeryi kreteńskiej.

Wiedeń 28 stycznia. Wczoraj jako w dzień urodzin cesarza niemieckiego odbył się w Burgu obiad galowy, na którym byli: arcyksiążę Otton, ambasador niemiecki z całem personalem ambasady, posłowie Bawaryi i Saksonii, prezes gabinetu hr. Badeni, wspólni ministrowie i wielu innych dostojników. Cesarz wzniósł toast na cześć Wilhelma II.

Tryest 28 stycznia. Oficerowie stojącego tu na kotwicy okrętu niemieckiego „Stosch“ urządzili wczoraj z powodu urodzin cesarza niemieckiego ucztę, na której był namiestnik, reprezentanci marynarki austryackiej i miasta Tryestu. W toku uczty wznoszono entuzyastyczne toasty na cześć cesarzy: austryackiego i niemieckiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m., k. 217.50 do 220.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392.— do 402.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.8 do 100.5 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisyi) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.4 do 98.1.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.30 do 98.—, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.55. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 27 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 376·75, węgierskie kredyty 414·50, anglobank 157·75, bankverein 260·50, unionbank 296·50, länderbank 249.75, staatsbahny 362·62, lombardy 90.75, elbethale 275·25, akcye tytoniowe 158.50, rima 243.00, alpiny 88·30 renta majowa 102.00, węg. renta koronna 99·77, losy tureckie 54·40, marki 58·72, ruble 127·—.

24)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Potok światła wszystkich oślepił. Znowu parę chwil straconych. Wreszcie detektyw zdołał się podnieść i wyprostowawszy się, głosem donośnym oznajmił:

— Miss Remsen została okradziona. Niech nikt nie wychodzi. Zdjąć maski!

Mr. Rawlston pobiegł ku drzwiom, aby pilnować wyjścia, goście otoczyli miss Emilię, wyrażając jej kondolencye, mr. Barnes szukał oczyma Ali Baby i zdziwił się niemiernie, ujrzawszy, że nie jest nim mr. Thauret.

— Jak się pan nazywasz? — spytał ostro.

— Adryan Fisher — brzmiała odpowiedź.

Zdziwiła ona detektywa, lecz utwierdziła go jeszcze w podejrzeniach. Człowiek ten był wspólnikiem Mitchela. Odkładając stanowczą z nim rozprawę na potem, śledził tymczasem miss Remsen.

Jeśli była o wszystkiem uprzedzoną z góry, to grała wybornie komedyę: objawiając wielkie wzburzenie, powstawała na niedbalstwo i niedozór służby, dzięki którym złodziej zakradł się niepostrzeżenie.

Podczas gdy detektyw namyślał się co mu zrobić wypada, podeszli do niego mr. Rawlston i mr. Thauret, ten ostatni we fraku.

— Mr. Barnes — rzekł pierwszy — jakże się to stało? Dlaczegoś pan temu nie przeszkodził?

— Próbowałem, ale mi się nie udało, bo niemam daru jasnowidzenia. Pewien byłem, że zostanie spełniona kradzież tego rodzaju, lecz w jaki sposób — przeczuć nie mogłem. Jednak widziałem jak ją spełniano.

— Dlaczegożeś pan złodzieja nie schwytał?

— Bo mnie wspólnik jego, stojący po za mną, przytrzymał.

— Czy poznasz pan złodzieja po ubraniu?

— Nie. To tylko wiem, że był jednym z czterdziestu zbójów i widocznie rolę swoją dobrze odegrał.

— Wszak to mr. Barnes? — spytał Thauret i nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej. — No, naturalnie, że nikt inny. Miałem już przyjemność pana poznać. Więc pan powiadasz, że złodziej był jednym z czterdziestu zbójów. To mnie interesuje, bo i ja także występowałem w takiem przebraniu. Możeby pan kazał zrewidować tych wszystkich, którzy je nosili.

— Nie mogę pozwolić na takie znieważenie moich gości — zawołał mr. Rawlston. — Wolę raczej zapłacić za ukradziony klejnot.

— Jak się panu podoba — rzekł Thauret z uśmiechem złośliwym i przyłączył się do grona, otaczającego miss Remsen.

Detektyw oświadczył gospodarzowi domu, że obecność jego jest już zbyteczną i że odchodzi; zanim to jednak uczynił, wpierw się upewnił, że wśród gości nie ma mr. Mitchela. Zaglądał w tym celu do wszystkich pokojów, ale napróżno. Wychodząc już, przekonał się, że służący, postawiony na straży przy drzwiach od sieni, opuścił je, aby się przyglądać żywym obrazom, niepodobna więc było się dowiedzieć, czy kto tymczasem z domu nie wyszedł.

— Ten Mitchel, to artysta prawdziwy — myślał Barnes, idąc aleją. — Czekał aż do ostatniej chwili, a potem spełnił kradzież w taki sposób, że setki osób mogą zaświadczyć, iż została wykonana w oznaczonym terminie. Tymczasem zasłonił się *alibi*. Leżał chory niby w Filadelfii. Ci moi agenci, to poprostu dudki. Pozwolić umknąć takiemu ptaszkowi! Że też na nikogo liczyć nie można!

W biurze swem Barnes zastał szpiega, który miał śledzić mr. Mitchela w Filadelfii.

— Co pan tu robisz? — zawołał na niego ze złością.

— Jestem pewien, że Mitchel powrócił do New-Yorku i przyjechałem tu, w nadziei, że go złapię lub przynajmniej pana uprzedzę.

— Pańskie przestrogi są spóźnione. Co się miało stać, stało się. Czemużeś nie telegrafował? Trzeba być idyotą!

— Telegrafowałem przed odjazdem.

Depesza leżała na biurku mr. Barnesa nietknięta. Nadeszła po jego wyruszeniu na maskaradę.

— Ha! trudno — rzekł detektyw łagodniej — robiłeś pan, co mogłeś i jak umiałeś najlepiej. Ten łotr ma dyable szczęście. Po czem pan sądzisz, że wrócił do New-Yorku? Więc nie chory?

— Podejrzywałem go, że udaje, dla zyskania *alibi*. Aby się o tem przekonać, nająłem pokój obok jego numeru. Wyjąłem klucz z dziurki i zajrzałem do środka. Widząc, że nie ma nikogo, otworzyłem drzwi i weszedłem. Pokój był pusty. Ptaszek wyleciał z klatki.

— Wracaj pan do Filadelfii pierwszym pociągiem i staraj się dowiedzieć, kiedy Mitchel powrócił. Daję gardło, że jutro będzie tam leżał w łóżku, chory. Dostarcz mi dowodów jego wycieczki potajemnej, a dostaniesz pięćdziesiąt dolarów. No, dalejże w drogę.

ROZDZIAŁ XI.

Mr. Barnes otrzymuje listy.

Rano dnia 3-go stycznia mr. Barnes otrzymał kilka listów, mających łączność z naszem opowiadaniem. Pierwszy był bardzo krótki. Zawierał tylko te słowa:

„Jeśli mr. Barnes zechce się pofatygować do mnie, będę mu mocno obowiązaną.

Emilia Remsen"

Detektyw odczytał drugi list, a potem trzeci, który brzmiał jak następuje:

„Szanowny panie! Pozwalam sobie przypomnieć rozmowę, jaką miałem z panem zeszłego miesiąca. Żałuję bardzo, iż wówczas nasunąłem panu cień podejrzenia, jakoby przyjaciel mój mr. Mitchel wplątany był w kradzież klejnotów w pociągu. Jak panu wiadomo, miss Emilii Remsen ukradziono przedwczoraj szpilkę rubinową wartości 20.000 dolarów. Ja w tem widzę wyraźnie rękę mr. Mitchela. Wiem, że leży niby chory w Filadelfii, ale to zapewne są sztuczki. Mógł wejść do państwa Rawlston w przebraniu jednego z czterdziestu zbójów, wziąć rubin i potem uciec z powrotem do Filadelfii. Kradzież taką łatwo mu było dokonać, przy współudziale zresztą miss Remsen. Ponieważ chodzi mi o wygranie zakładu, proszę zatem pana, abyś starał się udowodnić, czy mr. Mitchel istotnie tę kradzież spełnił. Choćby mi przyszło ofiarować panu za to owe wygrane tysiąc dolarów, zawsze tysiąc dolarów zaoszczędzę, gdy przestępstwo Mitchela zostanie mu udowodnionem. Zresztą, pomijając stronę pieniężną, sprawiłoby mi to prawdziwą przyjemność. Załączam tu przekaz na 200 dolarów, w formie zadatku: gdyby było potrzeba więcej, dołożę — do wysokości 1000 dolarów. Muszę jeszcze dodać, że moje podejrzenia odnośnie do mr. Thauret okazały się nieuzasadnionemi zupełnie. Przekonałem się, że T. nie oszukuje w kartach. Mam wszelkie powody go nie cierpieć, ale mu tę słuszność przyznać muszę. Jeszcze jedno: poznałem partnera, z którym grał owej nocy i co do niego także moje posądzenia o fam. Jest biedny, ale uczciwy. Nazywa się Adryan Fisher. W nadziei, że mi pan pomoże do wygrania zakładu, pozostaję z szacunkiem

Artur Randolph.

— A więc nawet mr. Randolph przeniknął cały ten spisek — pomyślał detektyw — ale łatwiej jest domyślać się i mieć poszlaki, niż je udowodnić. Poczciwy Randolph wierzy w uczciwość Thaureta i Fishera. Obawiam się, że dozna zawodu.

Mr. Barnes wziął następny list do rąk i czytał:

Filadelfia 2 go stycznia.

„Kochany panie Barnes!

„Daruj mi pan, że go tak poufale nazywam, ale znamy się przecież dobrze. Wyczytałem właśnie w dziennikach new-yorskich, iż ukradziono miss Remsen rubinową szpilkę, którą jej ofiarowałem niedawno. Pamiętasz pan zapewne, że mu pokazywałem ten drogi kamień, zanim go jeszcze dałem do oprawy. Bardzo mnie ta wieść zmartwiła, a to tem bardziej, że będąc chory, nie mogę natychmiast do New-Yorku przybyć, a doktor zapowiada, że będę jeszcze musiał dni parę w łóżku poleżeć. Czy zechcesz pan wyświadczyć mi wielką usługę? Zapomnij, żem drwił niegdyś z władzy policyjnej której pan jesteś niewątpliwie najświetniejszym przedstawicielem i zajmij się tą sprawą gorliwie. Jeśli pan odnajdzie rubin, ofiaruję mu 1000 dolarów, będzie to zresztą mała nagroda w stosunku do wartości klejnotu. Przesyłam panu 200 dolarów na wydatki; gdyby było potrzeba więcej — daj mi pan znać. Gdybyś pan mógł, wpadnij do Filadelfii. Chciałbym bardzo porozmawiać z panem i czuję, że mnie to od razu postawi na nogi. Zechciej więc uczynić to dla

Szczerze sobie życzliwego

Roberta Leroy Mitchel."

Mr. Barnes odczytał ten list trzy razy, wreszcie odłożył go na bok.

— Niesłychana bezczelność! — zawołał — ten łotr ofiaruje mi 1000 dolarów za odnalezienie rubinu, choć wie, że stałem tuż przy nim, gdy szpilkę z włosów narzeczonej wyciągał. Liczy, że nie potrafię mu przestępstwa udowodnić i zasłania się *alibi*, nie przypuszczając, że mój szpieg wyśledził jego wyjazd z Filadelfii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.